Nr. 143. Lwów — Sobota dnia 24 Czerwca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumeratę z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana 1. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct
tłustym garmondem „ „ 3 ct
koresp. prywatne „ „ 4 ct
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct

Dziś: św. Jana Chrzc. Onufrya Pr. | Jutro: A. 5 po Św. Prosp. N. 1 Ws. SS. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 5, Zachód „ 7 m. 58 | Długość dnia godzin 15 m. 53, Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu“ dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 czerwca.

Z Warszawy otrzymaliśmy kilka szczegółów o p. Podgorodnikowie, który po księciu Oboleńskim objął nader ważny posterunek cywilnego pomocnika jeneralnego gubernatora. Każda osobistość na tym urzędzie wywiera stanowczy wpływ na wszystkie sprawy administracyjne, czyli na całość stosunków między ludnością a rządem. Cywilny pomocnik głównego naczelnika jest bezpośrednim szefem wszystkich gubernatorów i urzędów cywilnych, z wyjątkiem sądów; on nadto opracowuje wszelkie projekty i wprowadza ustawy, zatem jego osobiste zapatrywania, energia i wola znaczą bardzo wiele. Otóż p. Podgorodników zdawna jest znany w Królestwie jako urzędnik prawy, energiczny i nader czynny, a przytem uchodzi za znawcę ustaw. Był on gubernatorem radomskim jeszcze za rządów Hurki i już wtedy potrafił w każdym wypadku zapewnić szacunek legalności, kiedy wszędzie dokoła panowała samowola. Ks. Imeretyński poznał go podczas swej pierwszej podróży po kraju i odrazu się przekonał, że tylko w Radomskiem trwają stosunki zupełnie prawidłowe, oparte na wzajemnem zaufaniu rządzonych i rządzących, oraz na życzliwem uwzględnianiu miejscowych potrzeb. Więc książę natychmiast powołał p. Podgorodnikowa na prezesa specyalnej komisyi włościańskiej, której powierzył opracowanie wszystkich kwestyj, dotyczących bytu włościańskiego, nie wyłączając i nader drażliwej sprawy serwitutowej. Na tem stanowisku p. Podgorodników nietylko okazał się pełnym inicyatywy i zręcznym politykiem, ale nadto zawsze zgodnym z zapatrywaniami księcia. Zakładanie kuratoryów trzeźwości i biblioteczek wiejskich odbyło się przy jędrnej pomocy tego dygnitarza. Komisya włościańska, złożona tylko z sześciu osób, pracuje gorliwie i już przygotowała materyał do różnych zmian, które będą zwolna wprowadzane i zapewne gruntownie wpłyną na stosunki wiejskie. Książę Imeretyński musiał zwalczyć w Petersburgu dużo trudności, zanim uzyskał nominacyę p. Pogorodnikowa, a to dlatego, że w niektórych sferach nad Newą utrwalił się zwyczaj posyłania do Warszawy takich pomocników cywilnych, którzy w zapatrywaniach różnią się z głównym naczelnikiem kraju.

Piszą nam dalej z Warszawy, że ks. Imeretyński udał się na inspekcyę w Piotrkowskie, aby osobiście zbadać tamtejsze stosunki fabryczne, dające nieraz powód do zawichrzeń robotniczych. Chodzi mu także o dokładne rozpatrzenie się w niektórych projektach kolejowych, uważanych przez ogół za niezbędne, lecz dotąd stale odrzucanych z powodu przestarzałego mniemania, że na lewym brzegu Wisły, a już tembardziej na zachód od Pilicy powinno być jak najmniej kolei, ponieważ pierwsza strategiczna linia ciągnie się wzdłuż Wisły. W sferach urzędowych głoszą, że po tej podróży księcia przystąpi administracya do wykonania wielu od dawna pożądanych robót. W kancelaryi jeneralnego gubernatora opracowują się liczne ekonomiczne projekty i najpilniejsze z nich zaraz będą wykonane.

Bombayski dziennik *Times of Indya* podał wiadomość, która sprawiła w Londynie olbrzymie wrażenie; doniósł ten urzędowy organ indyjskiego wice-króla, że gubernator perskiego portu w Zatoce Perskiej, Bender-Abbasu, otrzymał z Teheranu rozkaz przygotować się do oddania miasta i portu Rosyanom. Jakiś dygnitarz rosyjski już przybył do Teheranu, aby ostatecznie ułożyć się z rządem perskim o warunki objęcia Bender-Abbasu, poczem z delegatem szacha odjedzie do tego portu, ku któremu jednocześnie przypłynie rosyjska eskadra. Angielskie dzienniki domagają się od swego rządu, aby uprzedził Rosyę, zajmując Bender Abbas bez żadnych rokowań z rządem perskim, a dopiero potem wszedł w rokowania z Rosyą i Persyą. Taki czyn gwałtowny jest konieczny, albowiem Bendor-Abbas, jako port, tworzy bramę Indyi, a nadto z niego prowadzi ważna handlowa droga do Beludżystanu i Afganistanu. Usadowiwszy się w Zatoce Perskiej, Rosya będzie trzymała nóż na gardle angielskiem w Indyi.

To twierdzenie pism angielskich nie jest przesadne, nie wiadomo jednak, czy doniesienie *Times of India* jest prawdziwe. Można powiedzieć jeno to, że Rosya zdawna dąży do Zatoki Perskiej, do „ciepłych wód“, jak się wyrażają jej dzienniki. Mieliśmy już sposobność pisać o tem, że olbrzymie posiadłości rosyjskie w Azyi Środkowej koniecznie wymagają bramy na ocean Indyjski, zupełnie tak samo, jak za czasów Piotra Wielkiego Rosya europejska potrzebowała „okna na Europę“, wyrąbanego tam, gdzie Petersburg Ale jak to okno zmusiło następnie Aleksandra I zabrać od Szwecyi Finlandyę, co ówczesny ambasador rosyjski wyraźnie powiedział Napoleonowi I, tak samo Bender-Abbas, jeżeli się stanie oknem rosyjskiem na ocean Indyjski, zmusi Rosyę do roztoczenia przemożnego wpływu nad Persyą. Kwestya wschodnia, której ostatecznym punktem przez 150 lat był dla Rosyi Konstantynopol, przeniosła się do Azyi Mniejszej; rolę Turcyi objąć musi Persya.

Od pewnego czasu dzienniki petersburskie bardzo gruntownie zajmują się Bender-Abbasem i poznajomiły swą publiczność z tym portem, jak gdyby chciały ją przygotować do wypadku, o którym donosi *Times of India.* Wiemy tedy z owych opisów, że port ma głębokości 24 stóp, czyli 7 metrów, co jest za mało dla teraźniejszych wojennych okrętów, które muszą się zatrzymać o 2 mile morskie od brzegu. Ludność składa się z Persów, Hindusów, Arabów i Kabulczyków. Całe wybrzeże jest ujęte w murowaną ścianę, zbudowaną w głębokiej starożytności. Tuż nad brzegiem wznosi się piękny gmach, podobny do twierdzy i zarazem pałacu, a zbudowany w 17 stuleciu przez Holendrów, którzy władali tem miastem i przez nie prowadzili handel z całą Persyą i leżącemi za nią na wschód bogatymi krajami. Oprócz tego gmachu jest jeszcze inna pamiątka po Holendrach: mały, ale piękny chrześcijański cmentarz za miastem, ocieniony palmami. Kiedy tron perski zdobyła wojownicza rodzina Zefów, Holendrzy stracili tę posiadłość, kupcy jej byli wyrznięci i od tej chwili prawie przez lat 200 żaden Europejczyk nie mógł zajrzeć do tych fanatycznych krain. Latem Bender-Abbas, jako rozłożony na piaszczystem płaskowzgórzu, jest tak upalny, że nawet pospólstwo ucieka z miasta w głąb Persyi, a ludzie zamożni wynoszą się do miasteczka Mino, leżącego nad rzeką tejże nazwy i tonącego w bujnej południowej roślinności. Owo Mino, będące także portem, leży o 50 kilometrów od Bender-Abbasu i tworzy z nim jedną gminę, więc zapewne także będzie objęte przez Rosyę. Latem tedy Bender-Abbas liczy niewięcej nad 7 tysięcy mieszkańców, w zimie zaś powiększa się do trzydziestu tysięcy. Handel tego portu daje rządowi perskiemu 30.000 tumanów (265.000 franków) czystego dochodu rocznie, zatem prawdopodobnie Rosya zapłaci Persyi za to miasto taki kapitał, żeby procenty od niego dawały najmniej 30 tysięcy tumanów. Rzecz jasna, że otrzymawszy ten port, Rosya zbuduje do niego przez Persyę kolej z Kaukazu i z Kraju Zakaspijskiego, a potem jeszcze innemi sposobami ułatwi sobie komunikacyę z Zatoką Perską. Lecz to jest kwestya przyszłości. Odrazu zaś w Bender-Abbasie zdobywa Rosya ważną stacyę na swej drodze okrętowej z Odessy przez kanał Suezki i ocean Indyjski do swych ziem wschodnio-syberyjskich i niejako na progu Indyi zdobywa punkt, którego nie zaniedba zmienić w potężną twierdzę, w groźną ostoję dla floty wojennej. Samo zajęcie Bender Abbasu przez Rosyę odsłoni rozległy i bardzo ciekawy widok na przyszło nieuchronne wypadki: na szamotanie się Persyi w coraz silniejszych splotach potężnej Rosyi i na zapasy dwóch największych dziś na kuli ziemskiej kolosów — słonia i wieloryba — o panowanie nad całą Azyą.

Berlińskie dzienniki podają całe przemówienie cesarza Wilhelma II w Brunsbüttelu. Rzekł on tak po frazesie o Niemczech, jako o rwącym się wciąż naprzód koniu rasowym: „Żadne zajęcie tak nie rozwija odwagi i nie wyostrza wzroku, jak marynarskie. Spodziewam się, że z roku na rok Niemcy coraz bardziej będą się przykładali do marynarki. Ja zaś ze swej strony ustawicznie pamiętam o tem, że powinniśmy zdobywać coraz nowe punkta w różnych stronach świata, aby nasze dzieci i wnuki miały gdzie osiadać i krzewić naszą cywilizacyę. Wstręt Niemców do morza zwolna ustaje, wzrasta zrozumienie ważności żeglugi. Idea państwa kolonialnego już jest; iskrzy się ona w niemieckiej głowie, a ja głęboko wierzę, że ta iskra niebawem zmieni się w płomień. Oby tak było!“

Więc tym razem cesarz Wilhelm dokładnie sformułował swoją ulubioną myśl — stworzenia z Niemiec morskiej potęgi, posiadającej liczne kolonie.

Bank. — Tezner. — Demonstracya panrosyjska.

Piszą nam z Wiednia, 22 czerwca:

Dziś albo jutro Rada jeneralna banku austryacko-węgierskiego uchwali odpowiedź na komunikat obu rządów, oznajmiający jej zmianę pierwotnych postanowień co do przywileju banku. Zasadza się ona na tem, że przywilej ewentualnie upłynie już w r. 1907, nie zaś, jak opiewała umowa gabinetów hr. Badeniego i Bilińskiego, w r. 1910. W razie jednak, gdyby istotnie — *quod deus avertat!* — w r. 1907 nastała ekonomiczna separacya dwóch połowic monarchii, i gdyby zatem w tym roku skończył się także przywilej wspólnego banku, akcyonaryusze otrzymają wynagrodzenie, odpowiadające co do wysokości spodziewanym trzechletnim zyskom. Pod względem czysto finansowym Rada jeneralna nie ma więc żadnego powodu sprzeciwiać się wymienionej modyfikacyi pierwotnej umowy i też pono nie myśli wcale o oporze. Daremnie więc *Neue Freie Presse* jeszcze dziś, w przededniu uchwał Rady, wysila się na wszelkie sposoby sofistyki, ironii i groźb, aby bank podburzyć przeciwko umowie obu rządów i zachęcić go do obalenia kompromisu. Na pozór wymieniony dziennik występuje w obronie materyalnych interesów akcyonaryuszy. Na prawdę wywody jego zwracają się w starocentralistycznym duchu, którego na szczęście od dawna pozbył się bank, przeciwko jego prawidłowej dualistycznej organizacyi i przeciwko załatwieniu ugody za pomocą § 14. W pierwszym względzie nie warto dodać ani słowa, skoro dualistyczna organizacya banku jest logicznem i nieuniknionem następstwem prawnopolitycznej ugody r. 1867. Co zaś dotyczy drugiego punktu, to trzeba zaiste wielkiej naiwności a zarazem dziwacznego przecenienia politycznego wpływu banku, aby się spodziewać, że jego veto przeciwko § 14 mogłoby zaciężyć silniej na szali, niż wstręt gabinetu austryackiego, który przecież nie z swawoli, lecz jedynie z koniecznej potrzeby zawiera ugodę za pomocą tego paragrafu, niż długi opór Węgrów, którym nie przyszło łatwo zgodzić się na ugodę, zawartą za pomocą § 14, a więc w sposób, niezgodny z przepisami ugody r. 1867, i niż opozycya całej lewicy. Jeżeli pomimo tego wszystkiego, ugoda przeprowadzoną być musi za pomocą § 14-go, to bank z pewnością temu nie przeszkodzi!

Z zacietrzewieniem doktrynera profesor Tezner obstaje przy swem „odkryciu“ co do tytułu monarchii habsburgskiej. Nawet w *Vaterlandzie* poważne pióro wykazało, że się p. Tezner grubo myli, i że obecnie nie może być mowy o podciąganiu Węgier pod tytuł Austryi, lecz urzędowy tytuł monarchii brzmi: „Austrya i Węgry.“ Ale p. Tezner obstaje przy twierdzeniu, że dyplom z r. 1804 stanowi dotąd wyłączną podstawę tytułu. Co zaszło od r. 1804, to dla Teznera nie istnieje wcale. Zabawna tylko rzecz, że p. Tezner zdaje się sam wierzyć, albo przynajmniej usiłuje wmówić w publiczność, że to on dopiero odkrył tę „kwestyę“, gdy tymczasem od r. 1804 napisano o niej całe księgozbiory! Z dzienników węgierskich, o ile wiemy, dotąd żaden nie raczył nawet poświęcić wynurzeniom p. Teznera drobnej notatki.

Czeskie stowarzyszenie dziennikarzy, podkreślając znaną depeszę burmistrza lublańskiego Hribara, prawdopodobnie idąc za wskazówką Komarowa, w adresie, wysłanym do komitetu, który urządził uroczystość Puszkina, kładzie największy nacisk na jego wiersz „Oszczercom Rosyi“ i zapewnia, że właśnie dlatego jubileusz Puszkina „we wszystkich zakątkach świata słowiańskiego wywołał tak radośne echo“. Jest rzeczą wiadomą, że jeżeli także niektóre koła polskie wzięły udział w tej uroczystości literackiej, nie czyniły tego z powodu owego wiersza, wymierzonego głównie przeciwko Polakom, lecz pomimo niego. Czeskie stowarzyszenie więc dziennikarzy w powyższym adresie dopuszcza się wprost fałszu — pominąwszy już pytanie, jakiem prawem to stowarzyszenie przemawia w imieniu „wszystkich zakątków świata słowiańskiego“! W każdym razie te usiłowania nadania lub narzucenia post festum jubileuszowi Puszkina cechy demonstracyi nie tylko panslawistycznej, lecz wprost panrosyjskiej („wszystkie rzeki słowiańskie powinny wpaść do morza rosyjskiego“) stanowią rozdźwięk, zakłócający dodatnie wrażenie obchodu jubileuszu poety.

Od Napoleona do Marchanda.

Piszą nam z Wiednia, 20 czerwca:

Wystarczy zestawić powrót Napoleona Bonapartego z Egiptu z powrotem majora Marchanda z Faszody, aby sobie uprzytomnić, jak znacznie obniżył się w ciągu ostatniego stulecia polityczny poziom Francyi. Wsławiony już zwycięstwami pod Lodi, Arcole i Rivoli w ciągu roku (od 30 czerwca 1798 do 25 lipca 1799) Bonaparte zdobywa Egipt, wskrzesza pamięć czynów Aleksandra Wielkiego zwycięstwami pod piramidami, „z których szczytów 40 stuleci spogląda na walczących“, i pod Abukirem nieśmiertelną sławą okrywa siebie i swoje pułki. Nawet jeden z zazdrośnych i najzdolniejszych paladynów tej romantycznej wyprawy o najrealniejszych, choć kolosalnych zamysłach — bo Napoleon „z wyobraźnią poety łączył zmysł liczb geometry“ — jenerał Kleber ściska go po zwycięstwie pod Abukirem, wołając: „Wodzu! Jesteś wielkim jak świat, ale świat nie jest dość wielkim dla Ciebie!“. Z takiej wyprawy, pełnej chwały i niezrównanego uroku, otoczony przyszłymi marszałkami i książętami cesarstwa, jak Berthie, Marmont, Lannes, Bessières, Duroc i ten sympatyczny, dzielny Murat, który blask korony królewskiej przypłaci tragiczną śmiercią, Napoleon wraca i 9 października r. 1799 przybija w porcie Frejus do lądu. Ludność okolicy gromadzi się na brzegu. Kto może zdobyć się na łódkę, wypływa na przeciwko eskadry Napoleona. Nikt nie myśli o przestrzeganiu przepisów kwarantany, na których naruszenie ustawy nakładają karę śmierci. Wysiadłszy na ląd, Bonaparte natychmiast wyjeżdża do Paryża. Lotem błyskawicy — nie było wtedy telegrafów — wyprzedza go wieść o powrocie. W Aix witają go wszystkie stany, w Lugdunie oświetlają miasto, w Paryżu tłumy z muzyką na czele przebiegają ulice, dnia 16-go października sławny wódz staje w swem pomieszkaniu paryskiem przy ulicy la Victoire, i rozpoczyna się nowy, dziwnie świetny, choć zakończony tragicznie okres dziejów Francyi, w którym:

...„Sława czynów tylu,
„Brzemienna imionami rycerzy, od Nilu
„Szła hucząc ku północy aż u Niemna brzegów
„Odbiła się, jak od skał, od Moskwy szeregów“.

I teraz znowu Francya — wita bohatera. Dnia 1 go czerwca powrócił major Marchand, witany z entuzyastycznym zapałem w Tulonie, a potem w Paryżu głośniej nawet, niż przed 100 laty zdobywca Egiptu. W przejeździe do ministeryum marynarki niezliczone tłumy witają go okrzykiem „Vive Marchand“! Do późnej nocy tłumy przebiegają ulice, śpiewając na znaną nutę: „C'est Marchand qu'il nous faut“. Minister Lockroy na uczcie, wydanej na cześć gościa, sławi go jako wzór męstwa, dzienniki nie nazywają go inaczej, jak „bohaterem Faszody“, „żołnierzem ludowym“, którego nazwisko oznacza patryotyzm, męstwo, szlachetność uczuć, i — uosabia prócz tego nienawiść względem „odwiecznego wroga“ — Anglii. Anglicy, którzy niedawno temu wszelkiem prawem witali z zapałem zwycięzcę mahdiego Kitchenera, który odzyskał w najświetniej przeprowadzonej kampanii cały Sudan wschodni, oczywiście tylko z ironicznym uśmiechem czytali opisy tych owacyj dla człowieka, który jako podróżnik nie przewyższył dzielnością Stanleya, Brazzy, Wissmana, Serpa Pinty i tylu innych nowoczesnych turystów po „czarnym kontynencie“, a którego wojenne zamysły skończyły się jedną z najdotkliwszych porażek dla Francyi! Lecz niedość na tem: tenże major Marchand, zamiast zadowolić się niezasłużonemi owacyami i zamiast urządzić wszędzie, jak to czynili Stanley lub Slatin, odczyty o swej wyprawie w poprzek Afryki celem wzbogacenia przynajmniej geograficznych wiadomości swych ziomków, odurzony wonią reklamy, zaczyna występować w pozie pretendenta, wygłasza dziwaczne mowy polityczno-wojskowe, wstępuje w ślady Boulangera, a może nawet jenerała Bonapartego, wracającego z Egiptu!

Że coś podobnego może się zdarzyć, że nawet pewna część opinii publicznej zachęca niefortunnego „bohatera Faszody“ do odgrywania takiej roli, to świadczy o fatalnem obniżeniu politycznego poziomu Francyi. Widocznie stara monarchia pozostawiła Francyę na wiele wyższym szczeblu moralnej i politycznej potęgi. Oddać się tak fenomenalnemu człowiekowi, jak Napoleon I, nie zhańbiłoby żadnego narodu. Ale jakże dobiegające do swego kresu stulecie ze swemi nieustannemi przewrotami musiało osłabić i wyczerpać siły żywotne narodu, jeżeli znajdują się w nim całe koterye, które w takim podróżniku po Afryce gotowe są witać zbawcę kraju!

Co i o czem piszą.

Z wiedeńskiej korespondencyi *Czasu* zanotować wypada następujących parę faktów:

Socyaliści tutejsi nie ustają w agitacyi przeciwko uchwalonej przez Sejm dolno-austryacki zmianie wiedeńskiej ustawy wyborczej gminnej. W Wiedniu każde stronnictwo, będące trwale lub chwilowo w opozycyi, wierzy święcie, że demonstracye uliczne prowadzą wprost do zwycięstwa, z powodu, że sfery dworskie takich demonstracyj w stolicy państwa absolutnie nie znoszą. Jako rzekomy dowód, przytaczają upadek gabinetu hr. Badeniego po pierwszej demonstracyi socyalistycznej na Ringstrasse. Socyaliści wierzą ślepo w skuteczność tego środka i na nim też opierają nadzieję, że ustawa nie otrzyma sankcyi monarszej. To też demonstracye powtarzają się dzień po dniu, a ich punktem kulminacyjnym było urządzenie w dniu wczorajszym równocześnie pięćdziesięciu i sześciu zgromadzeń.

Bursze niemieccy dokonali znów w Wiedniu bohaterskiego czynu. Od lat przeszło trzydziestu istnieje tu słowiańskie Towarzystwo śpiewackie, które w rzeczywistości nie zajmuje się niczem innem, tylko śpiewem, a już z polityką zgoła nic nie ma wspólnego. Towarzystwo to zapowiedziało na 17 b. m. koncert (tak zwaną „Liedertafel“) w restauracyi parku na szańcach tureckich. Tuż obok parku znajduje się akademia rolnicza. Bursze, uczęszczający do akademii, dowiedziawszy się o owej

---

SKLEPIKARZ.

Zaledwie zorza poranna błyśnie na ciemnem tle nocy, a pierwsze brzaski wstającego słońca wieżycę Panny Maryi ozłocą, już Kolasiński odmyka niskie drzwiczki sklepiku, mającego trzy łokcie wszerz, pięć wzdłuż.

Na tej maleńkiej przestrzeni mieszczą się wszystkie rzeczy i jeszcze niektóre: i wiązki drzewa, i węgiel kamienny, i świece, i bułki, i chleb sprzedawany „na raty“, tj. na pół, a nawet ćwierćbochenki, i igły, i nici, i szuwaks, i orzechy, i chleb świętojański, i masło, i sery, a nawet serdelki, kosztujące w stanie świeżym po trzy centy sztuka, w zasuszonym zaś „para pięć“. Gdyby ktoś chciał sprzedać wszystko, co sklep Kolasińskiego w sobie zawiera, na licytacyi publicznej, otrzymałby gotówką jakie pięć do sześciu zł., w razie notabene znalezienia się kupców, którzyby chcieli płacić po cenach normalnych.

A jednak Kolasiński żyje ze sklepiku i, dodajmy nawiasem, wcale dobrze żyje. Co czwartek miewa na obiad schab z kapustą; dwóch chłopców, skończonych wisusów, posyła do szkoły początkowej, a córkę umieścił w magazynie, skąd wraca zazwyczaj o dziesiątej wieczorem, wyjąwszy wypadki, gdy wcale na noc nie wraca, co się od dwóch do trzech razy na miesiąc zdarza! Ale Kolasiński znosi podobne wybryki filozoficznie. „Głupie, bo młode“ — powiada; czasami tylko, gdy mu się na złość zbierze, wytataruje dziewczynie skórę. Nie lubi jednak gniewu, bo mu to na wątrobę szkodzi.

Co niedzieli znajdziecie Kolasińskiego w kościele, gdzie, otoczony pannami z bractwa św. Weroniki, śpiewa litanię tak głębokim basem, że aż ławki drżą, jak ze strachu.

Do niedawna jeszcze Kolasiński żył sobie, jak u Pana Boga za piecem. Ważył pieprz, liczył miedziaki, i z trudem niemałym sumował co wieczór groszowe dochody. Aliści pewnego razu zadrżał o swój byt nie na żarty.

Kawiarka z rogu przeniosła się do wieczności. Dobra to była kobiecina, świeć Panie nad jej duszą! Przez jakiś czas sklep stał pustkami, potem któregoś pięknego poranku zatoczył się przed sklepik wózek jednokonny i nowy lokator zaczął znosić swoje rupiecie.

Kolasiński zadrżał... Poznał szyld na czerwono malowany, na którem białemi literami widniał napis: „Sklep wiktóałuf“, zobaczył wiązki drzewa i worki z mąką. Zadrżał, bo poznał w przybyszu konkurenta.

Odtąd stał się przebiegłym jak wąż, a usłużnym jak posłaniec publiczny. Zrezygnował przez pierwszy miesiąc z zarobku, poopuszczał na wszystkich produktach ceny o grosz, a nawet o dwa grosze, pozawiązywał znajomości ze stróżami sąsiednich domów, aby przez nich trafiać do serc służących. Naznaczał niesłychanie wysokie „koszykowe“, stał się potrzebnym, ba, nawet koniecznym, wszystkiemu, co garnki tłukło w sąsiedztwie.

I zwyciężył... Odtąd jednak ma pracy w dwójnasób. Oprócz bowiem zajęć czysto kupieckich musi tracić bardzo wiele czasu na kaptowanie sobie klientek.

Oto siedzi pan Kolasiński za kontuarem i konstatuje z rozkoszą, iż sklepik na rogu stoi pustkami i wcale nietęgie robi interesa. Dzwonek rozlega się u drzwi, wchodzi do sklepiku panna Katarzyna.

— Moje uszanowanie pannie Katarzynie — odzywa się uprzejmy gospodarz — jak się mamy? Wygląda panna, jak róża.

A panna Katarzyna stawia koszyk w kącie, opiera się na kontuarze i wzdycha.

— Co to pannie?
— Et...
— Głowa boli?
— Et...

Kolasiński widzi, że panna Katarzyna w złym humorze. Nie próbuje więc nawiązywać konwersacyi, ale nastraja się na odpowiednią nutę. Wzdycha i powiada:

— Oj, ci ludzie...

Tymczasem panna Katarzyna wyjmuje z zanadrza list, ogromny arkusz żółtego papieru, zapisany łokciowymi hieroglifami. Pan Kolasiński widzi, ale udaje, że nie widzi.

— Panie Kolasiński — mówi panna Katarzyna.

— A bo co?

— Nie przeczytałby pan listu?

— Ojoj — rzecze Kolasiński — czegobym dla panny nie zrobił!

Nakłada na nos ogromne okulary, przysuwa świeczkę łojową i ogląda list na wszystkie strony.

— Pięknie pisze — decyduje po chwili.

Potem czyta!

„Szanowna Kasiu. Z tej minuty ktura Kasi wiadoma wrodziło się we mnie jakieś przywiązanie do Ciebie Szanowna Kasiu i to wrodzenie rozprzestrzeniło się tak wielce, że dzisiaj zmuszony jestem przystąpić do napisania paru słów do Ciebie Szanowna i nieocenionа Kasiu.

Oprócz tego proszę mi donieść czy można będzie przyjść do mieszkania panny ponieważ moje ubranie cywilsz tak nisko wskutek tego może Panna nie będzie kontentna z mego przybycia do mieszkania Panny pomimo tego proszę mi donieść.

Uczyń to o co cię prosi ten z kturym się panna widziała u magli. *Andrzej Sikora.*“

Nastaje chwila milczenia. Panna Katarzyna, czerwona, jak piwonia, odbiera list i chowa starannie w zanadrze. Kolasiński po chwili dorzuca:

— Pięknie pisze...

A panna Katarzyna na to:

— Widzi pan Kolasiński, sama nie wiem... Powiada, że mnie kocha okrutnie... A wedle ożenku...

— Któż to taki?

— Iii... policyant. Mundur ładny, albo ja wiem co tam pod mundurem?

Pan Kolasiński rozmyśla długo, potem dodaje:

— Policyant! Pewny chleb, i bezpieczeństwo jest. Czasem inszy czeladnik nie ma tego, co on.

Panna Katarzyna zaczyna marzyć. Dzwonek brzęczy, wchodzi nowa klientka. Pan Kolasiński pośpiesza na jej usługi.

Dla dobra interesu raz na tydzień, w sobotę wieczorem, pan Kolasiński urządza u siebie wieczorynki. Pokój za sklepem ogałaca ze sprzętów, łóżko składa, szafę do sieni wynosi. Około dziewiątej wieczorem sklepikarz handel zawiesza i w pokoju za sklepem zapala dwie lampy naftowe. Zbierają się panny z domów sąsiednich, kawalerowie, jak się patrzy i rozpoczynają się tańce na ośmiu łokciach kwadratowych przestrzeni.

Pan Kolasiński siedzi pod piecem, ogromną harmonię na kolanach trzyma i, wygrywając walce i polki, pokrzykuje, dodając tańczącym animuszu:

— Huha! huha!

Panny i kawalerowie tańczą do późnej nocy.

Oto dlaczego pan Kolasiński ma się wcale nieźle ze swego sklepiku i czem konkurencyę sklepikarza z rogu zwycięża.

„Liedertafel“ (notabene, przeznaczonej tylko dla ścisłego grona członków stowarzyszenia), uznali ją za „prowokacyę“, której koniecznie przeszkodzić wypada. Już na dwie godziny przed oznaczonym w programie czasem, obsadzili więc w restauracyi wszystkie z góry zamówione stoły, a co gorsza, zostawili u wejścia rodzaj forpoczty, która atakowała i lżyła wszystkich nadchodzących gości słowiańskich. Policya pojawiła się wprawdzie na miejscu, okazała się jednak wobec burszów za słabą, lub jak niektórzy twierdzą, za względną — tak, że w rezultacie członkowie stowarzyszenia zrezygnować musieli ze swoich praw i zostawić napastnikom pole. Akademia rolnicza uczęszczaną jest głównie przez słuchaczy słowiańskich, tem dziwniejszą wydaje się napastliwa buta garstki burszów niemieckich.

Na targu zbożowym tutejszym (a raczej na giełdzie, bo rzeczywisty targ odbywa się tam chyba mimochodem) zaczynają się znów orgie wyuzdanej spekulacyi. Walka haussistów z baissistami przybrała szerokie rozmiary, a ceny spekulacyjne nie są już oddawna wyrazem rzeczywistego stanu zbóż i zapasów. Haussiści operują głównie za pomocą sprawozdań, zamawianych w Rosyi, w Rumunii i na Węgrzech. Od kilku dni sprawozdania te przypominają wieści hiobowe, bo istotnie nie ma już klęski rolniczej, o którejby jeszcze nie doniesiono. Grady, rdza, śniedź i t. d. sypią się jak z rogu obfitości, a równolegle z tem idą w górę ceny papierowego zboża. Nie ulega wątpliwości, że ruszą się wnet i baissiści z zaprzeczeniami, a co już w każdym razie jest pewnem to, że koszta tej wojny zapłaci w pierwszym rzędzie obałamucony temi sprzecznemi wiadomościami producent, a w drugim cała rzesza lekkomyślnych osób, które dadzą wplątać się w spekulacyę.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 23 czerwca.

Posiedzeniu wczorajszemu przewodniczył dr. Małachowski. Na porządku dziennym było sprawdzenie aktu wyborczego. Referent dr. R o s z k o w s k i przedstawił w tej mierze wnioski komisyi weryfikacyjnej, znane już naszym czytelnikom z wczorajszego *Przeglądu*. Co do unieważnienia wyboru p. Mojżesza vel Maurycego Sprechera dodać jeszcze winniśmy, że komisya oświadczyła się za niem dlatego, że owo przelanie dzierżawy propinacyi na p Maksa Sprechera nastąpiło w nieodpowiednim czasie, a mianowicie: p. Mojżesz Sprecher wniósł odnośne podanie do Magistratu dnia 25 lutego, to jest na trzy dni przed wyborami głównymi, przy których — jak zauważył referent — p. Sprecher bardzo żarliwie agitował na rzecz swoją. Cesya jednak dopiero wtedy jest prawomocną, jeśli obustronnie jest przeprowadzoną; drugą stroną był tu Magistrat, któremu oczywiście pozostawało tylko cesyę tę przyjąć do wiadomości, co jednakże, ze względu na procedurę urzędową, stało się dopiero dnia 14 czerwca; ponieważ zaś p. Sprecher wybrany został w ściślejszym wyborze dnia 7 czerwca, przeto w dniu owym wedle postanowienia § 10 ordynacyi wyborczej nie miał prawa wybieralności. To są argumenty, przemawiające przeciw uznaniu wyboru p. Sprechera; z a uznaniem natomiast przemawia to, że termin dzierżawy p. Sprechera ekspiruje już za parę miesięcy (dnia 31 grudnia b. r), dalej, że są już dla niniejszego stosunku precedensa, albowiem zdarzało się już, że w Radzie zasiadali ludzie, pozostający w stosunkach prawnych z gminą, wreszcie to, że Reprezentacya miasta może mieć zaufanie do osoby p. Sprechera, iż obowiązki swe radzieckie pełnić będzie bezstronnie, nie oglądając się na swój interes prywatny. Ponieważ jednak Rada miejska ma bardzo doniosłe prawo w sprawie wyborów, mianowicie ponieważ rozstrzyga ona o s t a t e c z n i e o ważności wyborów członków Rady, przeto nie należy prawa tego lekceważyć, gdy są słuszne podstawy do unieważnienia lub zatwierdzenia wyboru.

Na tem skończył prof. dr. Roszkowski swój referat, a prezydent zarządził najpierw rozprawę co do całego aktu wyborczego 93miu radnych, poczem miała dopiero nastąpić rozprawa o ważności wyboru pp. dr. Rydygiera i Sprechera.

Do dyskusyi nad całym aktem wyborczym pierwszy zgłosił się radzca dworu dr. P i ę t a k. Mówca ku ogólnemu zaciekawieniu rozpoczął od wskazania na § 11 ordynacyi wyborczej, który postanawia, że osoby sądownie za zbrodnie karane lub też takie, przeciw którym toczy się śledztwo sądowo karne o zbrodnię, nie mają biernej zdolności wyborczej. Każde słowo dr. Piętaka chwytano z ogromną ciekawością i naprężonem oczekiwaniem tego, co nastąpi. Dr. Piętak wnet zagadkę odsłonił; oto mniej więcej jego słowa: „Od czasu śmierci samobójczej ś. p dr. Krzyżanowskiego, człowieka wielkiej prawości, krążą nieustanne wieści niepokojące, wieści oparte na pozostawionych przez denata listach, iż winowajcą samobójstwa dr. Krzyżanowskiego — jest dyrektor gal. Banku kredytowego, dr. M a r c h w i c k i. (W i e l k i e p o r u s z e n i e). Poszlaki te zrodziły także wieści, iż przeciwko p. dr. Marchwickiemu wdrożono dochodzenie, a nawet śledztwo karne. Otóż gdyby wieści te okazały się prawdziwemi, gdyby rzeczywiście przeciw dr. Marchwickiemu toczyło się śledztwo, nie miałby on prawa wyboru. Otóż szczegół ten trzeba sprawdzić ..

Dr. M a r c h w i c k i podniesionym mocno głosem: Proszę o głos!...

W sali zalega znów grobowa cisza, a dr. Piętak mówi dalej: „...wobec tej zgnilizny moralnej, jaka się u nas od pewnego czasu szerzy. (Huczne brawa). Musimy się od niej bronić i dlatego w Radzie mogą zasiadać tylko ludzie czyści, zgnilizną tą nie dotknięci. — Wieści, o których wspomniałem — są zresztą niezupełnie obojętne, bo znajdują pewne potwierdzenie. Oto bowiem w Nrze 15 *Monitora* pojawił się znany list ś. p. dr. Krzyżanowskiego; list ten w *Monitorze* został skonfiskowany, a w Nrze 17 tegoż tygodnika znajduje się wyrok sądowy, zatwierdzający ową konfiskatę jako usprawiedliwioną, albowiem — jak podano w wyroku — list ś. p. Krzyżanowskiego jest przedmiotem nieukończonego jeszcze dochodzenia karnego, ogłoszonym przeto być nie może. Orzeczenie to skonfiskowanem nie zostało, a więc nie wymyśliła go Redakcya, lecz pochodzi ono widocznie z sądu. Jest więc prawdopodobnem, że nawet i śledztwo się toczy przeciwko p. dr. Marchwickiemu. Dlatego *mowca wnosi, ażeby sprawę wyboru p. dr. Marchwickiego odroczyć aż do zbadania w krajowym sądzie karnym, czy z powodu gal. Banku kredytowego wdrożono przeciw dr. Marchwickiemu śledztwo karne i z powodu jakiego czynu karygodnego.*

W sali zapanowała zaprawdę duszna atmosfera; szmeru najlżejszego nie było, tak silne wrażenie sprawiły słowa dr. Piętaka, a oczekiwanie tego, co nastąpi, jeszcze bardziej zaostrzało uwagę i zapierało wszystkim oddech. Prezydent odniósł się do Rady z tem, ażeby wysłuchała jeszcze p. Marchwickiego, gdyż § 41 regulaminu Rady postanawia, iż podczas rozprawy dotyczącej osobiście poszczególnych członków Rady, radni ci na sali nie mogą być obecni. Rada się na to zgodziła i zabrał głos dr. M a r c h w i c k i. Był widocznie mocno zirytowanym, bo głos mu często drżał i z bardzo wysokiego nagle spadał w niższy ton. A oto jego odpowiedź na wniosek dr. Piętaka: „Pewniej śmierci byłbym się spodziewał aniżeli takiego ataku w tej sali. To, co dr. Piętak powiedział jest kłamstwem, prostem kłamstwem, bo nie było przeciw mnie żadnego ni śledztwa, ni dochodzenia, ni wogóle żadnego kroku ze strony sądu. I na czem to pan hofrat dr. Piętak opiera się? Na piśmie, które rzuca się na wszystkich mu niemiłych, na piśmie, które podnosi takie zarzuty, że gdyby kto na nie zważał i gdyby one były prawdziwe, to w tej sali połowa dzisiejszych radnych nie powinnaby zasiadać. W życiu mojem nie popełniłem żadnej nieuczciwości i życzę p. hofratowi Piętakowi, aby ręka jego była zawsze tak czystą, jak moja. Sp. Krzyżanowski popełnił samobójstwo chyba w przystępie szału. Wszystko, co powiedział p. hofrat Piętak jest kłamstwem, a człowiek uczciwy (wielki szmer niezadowolenia) przychodzi nie z domysłami, ale z dowodami. Ja mam wotum zaufania całej Rady nadzorczej gal. Banku kredytowego i to mi wystarcza. Tu zaś wobec całej Rady robię p. Piętakowi zarzut nieuczciwości. (Szmer się wzmaga). Przeciw mojej osobie nie było i nie ma żadnego śledztwa. Odwołuję się do poczucia sprawiedliwości Rady i liczę na to, że tego morderstwa na mnie Panowie nie popełnicie“.

Słowa te były wypowiedziane gwałtownie, a towarzyszyło im ustawiczne wznoszenie rąk w górę. Dr. Marchwicki podążył już ku drzwiom, aby opuścić salę obrad, a zatrzymawszy się jeszcze na progu, wykrzyknął: „Kłamstwo! — nikczemność!“

Następnie, już w nieobecności dr. Marchwickiego, zabrał jeszcze raz głos dr. Piętak. Stwierdził on, że dr. Marchwicki nieparlamentarnie rzecz swą przeprowadził, podczas gdy mówcy o nic innego nie chodziło, jak tylko o skonstatowanie, że dochodzenie z powodu śmierci śp. Krzyżanowskiego jest w toku.

Następny mówca, p. S o l e s k i, oświadczył, że nie uważa wniosku dr. Piętaka za atak. Gdy są domysły, które szkodzą mojej czci, tylko wdzięczny być mogę temu, kto da mi sposobność dowieść wobec tak poważnego ciała, jaka Rada miasta, że domysły są niesłuszne.

Prof. P a w l e w s k i dał wyraz przekonaniu, że prof. dr. Piętak nie wykroczył przeciw przyzwoitości i uczciwości, a owszem zażądał tego, czego każdy uczciwy, o honor miasta dbały radny, żądać ma prawo.

Dr. B y k ma przekonanie, że dr. Piętak działał z czystych i lojalnych pobudek, na meritum rzeczy mówca się więc zgadza, lecz razi go użyta przy tem forma. Z tego powodu przypomina, że gdy przed 20 laty wszedł do Rady, a jakiś denuncyant zaprotestował przeciw jego wyborowi z powodu, że rzekomo toczyło się przeciw niemu śledztwo karne, wówczas komisya weryfikacyjna nie dała owemu denuncyantowi nawet tej satysfakcyi, iżby wymieniła w sprawozdaniu nazwisko dr. Byka, lecz podała, że wniesiony przeciw j e d n e m u z radnych protest — jako bezpodstawny został odrzucony.

Mówca sądzi, że pod wrażeniem rozdrażnienia, jakie ogarnęło wszystkich radnych i pod wrażeniem tych słów, które ze strony dr. Marchwickiego padły, nie można dalej spokojnie obradować — wnosi przeto o zamknięcie posiedzenia i odroczenia dalszej rozprawy do dnia dzisiejszego.

Przeciwko dr. Piętakowi wystąpił dr. C i e s i e l s k i, wywodząc, że podjął on sprawę nieszczęśliwie, bo jako hofrat i prawnik powinien był wiedzieć, że na wdrożenie śledztwa przeciw dr. Marchwickiemu jako członkowi Izby panów, potrzeba było zezwolenia tej Izby, a mówca wie, że pozwolenia takiego ani żądano ani udzielano.

W głosowaniu uchwalono znaczną większością głosów odroczyć posiedzenie do dzisiaj. Prezydent dr. Małachowski zamykając wczorajsze, prosił komisyi weryfikacyjnej, aby się raz jeszcze zastanowiła nad aktem wyborczym i skorzystała z wczorajszej rozprawy. Przewodniczący komisyi, dr. Roszkowski, zwołał ją zaraz o godz. 8 na posiedzenie.

Z izby sądowej.

Lwów, 23 czerwca.

(Sprawa tłumacka).

Wczorajsza popołudniowa rozprawa rozpoczęła się dopiero o godzinie 4, gdyż przedtem trybunał, sędziowie przysięgli, obrońcy i rzeczoznawcy udali się do fotografa, aby dać się fotografować. W toku trzytygodniowego procesu mieli bowiem wszyscy czas zaprzyjaźnić się z sobą i zapragnęli mieć pamiątkę tych miłych stosunków, nawiązanych w gorące dni letnie w sali sądowej, w której po 6 godzin dziennie ślęczono nad zawiłemi kwestyami finansowemi.

Potem p. prokurator kończył swoje wywody. Zwrócił między innemi uwagę na to, że wszyscy oskarżeni zwalają winę na Voltera, o którym nie wiadomo, czy bawi w Ameryce, czy też może ukrywa się gdzieś blisko i wyczekuje końca procesu. Ten to Volter miał ze sobą zabrać wszystkie dokumenty, dotyczące kontraktu wspólników fabryki, i brak tych dokumentów bardzo oskarżonych kompromituje, chociaż z drugiej strony także im pomaga. Ponieważ jednak Gumiński dał się słyszeć z tem, że ma o Volterze wiadomości, że jemu tam w Ameryce dobrze się powodzi itd. powinien więc był napisać do niego następujący list: „Kochany panie Volter! Jesteś sobie w Ameryce zupełnie bezpieczny, a my tu stoimy przed sądem i rzucamy gołosłowne twierdzenia, którym sędziowie wierzyć nie chcą. Przyślijże nam dokumenta i księgi fabryczne które ci są przecież niepotrzebne, a nam się bardzo mogą przydać do wykazania naszej niewinności!“ Ale Gumiński tego nie uczynił.

Trzeci zaś oskarżony Setina podczas rozprawy nie chciał pokazać książeczki, z której odczytywał cyfry bilansu fabryki. Dlaczego Gumiński i Howurka go do tego nie zmusili? Przecież rzetelność i prawda nie potrzebują się obawiać żadnych świadectw. Dalej omawiał p. prokurator sprawę Howurki i kładł na to nacisk, że tu nie chodzi o to, czy Howurka miał ze sprzedaży swego udziału Jahnowi faktyczny zysk, czy nie, lecz czy działał wtedy wbrew swej lepszej wiedzy — a tak się rzecz właśnie ma zdaniem prokuratora. Również nie ulega wątpliwości to, że Gumiński mu w tej szacherce pomógł, choćby samą swoją obecnością przy akcie tego kupna. Wprawdzie Gumiński powiada, że Jahna wcale nie namawiał do kupna tego udziału, tylko mu tak powiedział: „Jeżeli cukier powróci do swojej ceny, to pan zyska, jeżeli nie wróci, to pan nie zyska“. Ale w tak pityjski sposób chyba ludzie nie mówią do siebie, a zresztą Gumiński, jako moralny opiekun Jahna, nie powinien był go stawiać samodzielnie przed ekonomicznym dylematem Wreszcie omówił prokurator sprawę Setiny i zakończył swą mowę wezwaniem sędziów przysięgłych do ścisłego wymiaru sprawiedliwości, bez względu na wpływy uboczne, a w interesie porządku publicznego.

Z kolei zabrał głos kurator Jahna dr. Katzenellenbogen ze Stanisławowa i oświadczył, że przyłącza się do wywodów prokuratora i żąda ukarania podsądnych i zadośćuczynienia w ten sposób opinii publicznej, która wierzyć nie chce, że w przeciągu kilku lat milionowy majątek poszedł tylko na inwestycye.

Potem przemówił w swojej obronie sam oskarżony dr. Howurka i ze zwykłą sobie gwałtownością atakował dotyczące jego osoby wywody prokuratora. Zresztą mowa jego, chociaż z powodu czeskich akcentów bardzo niewyraźna, była dość rzeczowa: dr. Howurka udowadniał mianowicie, że ze sprzedaży Jahnowi udziału nie miał żadnego zysku, że weksle dane mu przez Jahna mógł przecież zrealizować, widząc stopniowy upadek materyalny majątku Jahna, a mimo to nie uczynił tego, nie podnosił swoich pieniędzy, lecz rzucał je w obrót handlowy.

Następnie zabrał głos adwokat dr. Aschkenaze, obrońca dra Howurki. Mowa jego była prawdziwym majstersztykiem sztuki obrończej. Najprzód w krótkim a ścisłym wywodzie cyfrowym starał się udowodnić, że wartość udziału, sprzedanego Jahnowi przez Howurkę, a wartość weksli za to otrzymanych, stały do siebie w prostym stosunku, przyjmując więc wątpliwe weksle za wątpliwy udział, Howurka wcale Jahna nie oszukał. Dalej nawiązując do końcowych słów p prokuratora, apelował do bezstronności sędziów przysięgłych, którzy nie powinni ulegać wpływowi żywiołowej ślepej opinii publicznej, będącej w gruncie rzeczy tylko opinią ulicy tłumackiej. Mówca przypomniał powieść rosyjskiego pisarza Ługawoja p. t „Pollice verso“, w której autor opisuje, jak w cyrkach rzymskich publiczność zwracając w dół wielki palec ręki (pollice verso) skazywała na śmierć zwyciężonych gladyatorów i to z największą przyjemnością właśnie tych, którzy byli najsilniejsi i najwięcej krwi przelali. Tak samo, kiedy przyszła kreska na dra Howurkę, jakżeż można się było spodziewać, aby pierwszy lepszy filister tłumacki nie skazał na śmierć moralną tego wspaniałego, pięknego doktora wojskowego, który rej wodził na salonach i imponował wszystkim swą inteligencyą.

To jest właśnie — zdaniem obrońcy — mętne źródło całej tej sprawy, a potem ten nielogiczny przesąd, że ze stratą olbrzymiej fortuny musi się koniecznie, ale to koniecznie łączyć jakaś olbrzymia zbrodnia. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Założenie fabryki tłumackiej przez Gumińskiego było krokiem zupełnie racyonalnym, czy uwzględnimy jego stronę objektywną czy subjektywną. Galicya produkuje tylko surowe produkta, więc założenie jakiegokolwiek centrum przemysłowego, dającego w dzień i w nocy zarobek setkom robotników, jest nie szaleństwem, ale czynem obywatelskim. Jeżeli zaś weźmiemy na uwagę stronę subjektywną, toż dziwić się nie można, że człowiek pełen energii i sił żywotnych jak Gumiński, mając pod ręką znaczne kapitały, chwycił się przemysłu. Oskarżeni mają tylko to nieszczęście, że w tak nieprzyjazną dla przemysłu porę przyszli ze swym procesem, kiedy cały ogół społeczeństwa polskiego pozbył się tego naturalnego idealizmu, który go dawniej parł w tę stronę. Gdyby obecny proces odbył się rok temu, zapatrywanoby się na oskarżonych całkiem inaczej.

W końcu krytykował obrońca punkt po punkcie osnowę pytania odnoszącego się do dra Howurki i zakończył prośbą, aby tego człowieka, który przybył tu z Czech szukać dla siebie ojczyzny, wszedł w dom polski, pojął córkę Polaka za żonę, ojczyzna ta była litościwą matką. a nie macochą i aby nie potrzebował złorzeczyć swej żonie i dzieciom.

Potem nastąpiły zręczne i cięte obrony dra Kohanego, obrońcy Setiny i dra Greka, obrońcy Gumińskiego.

Na tem rozprawę zamknięto i przewodniczący p. radzca Weinreb przystąpił do resumé, które spisywali sprowadzeni przez adwokatów stenografowie, aby w niem potem ewentualnie szukać haczyków rekursowych. Tu należy dodać, że p. radzca Weinreb tę zawiłą 3-tygodniową rozprawę prowadził z umiejętnością nadzwyczajną i był ogromnie wyrozumiałym dla wszystkich stron.

Potem sędziowie przysięgli udali się na naradę, która trwała półtorej godziny. O 1¾ w nocy weszli sędziowie napowrót do sali, a zwierzchnik ławy przysięgłych bar. Horoch ogłosił następujący werdykt:

Pierwsze pytanie, obejmujące winę dra Howurki, zaprzeczono 7 głosami. Dwa głosy padły „tak“. a trzy głosy „tak“ z opuszczeniem słów odnoszących się do podstępnego omamienia umysłu Jahna.

Drugie pytanie co do współwiny Gumińskiego w podstępnej sprzedaży udziału Jahnowi przez Voltera, zaprzeczono 11 głosami. Jeden głos padł „tak“ z opuszczeniem w pytaniu słów: „przez podstępne omamienie Jahna“.

Trzecie pytanie idące w kierunku s p r z e n i e w i e r z e n i a kwoty 7469 zł. 61 ct przez G u m i ń s k i e g o na szkodę Jahna, p o t w i e r d z o n o 11 g ł o s a m i przeciw jednemu.

Czwarte pytanie w kierunku l e k k o m y ś l n e j k r y d y z a w i n i o n e j p r z e z G u m i ń s k i e g o, p o t w i e r d z o n o j e d n o g ł o ś n i e.

Piąte pytanie, obejmujące winę oskarżonego Setiny, potwierdzono tylko 7 głosami przeciw 5.

Werdykt ten wywarł na sali, która mimo późnej pory przepełniona była publicznością, wielkie wrażenie, zwłaszcza, że ogólnie nie spodziewano się takiej jednomyślności co do winy Gumińskiego. Na twarzy Gumińskiego znać było niezmierne przygnębienie. Głowa jego opadła, potem wsparł ją na ręce i patrzył smutnym wzrokiem przed siebie, przedstawiając litości godny widok.

Wobec werdyktu ławy przysięgłych zażądał prokurator skazania Gumińskiego po myśli odnośnych paragrafów, zaś dr. Katzenellenbogen, kurator Jahna, zażądał skazania go na zwrot Jahnowi zdefraudowanej kwoty 7469 zł. 61 ct., oraz 600.000 zł., które przepadły Jahnowi w przedsiębiorstwie cukrowniczem.

O godzinie 2 minut 35, trybunał wydał wyrok uwalniający dra Howurkę i Setinę od winy i kary, a skazujący Gumińskiego na trzy lata ciężkiego więzienia obostrzonego jednorazowem postem co miesiąc i zwrot sum żądanych przez dra Katzenellenbogena. W uwzględnieniu sędziwego wieku skazanego zastosował trybunał ferując swój wyrok, nadzwyczajne prawo złagodzenia kary, która wedle kodeksu wynosić powinna najmniej 5 lat.

Obrońca Gumińskiego zastrzegł sobie 3 dni czasu do namysłu, czy ma wnieść zażalenie nieważności.

* * *

(Jedenastu koniokradów).

W z. r. operowała w powiatach lubaczowskim, krakowieckim, jarosławskim i mościskim doskonale zorganizowana szajka koniokradów, chłopów, którzy nocą zakradali się na pastwiska i korzystając ze snu pastuchów uprowadzali konie wszelkiej płci, maści i jakości. Nie pogardzali także uprzężą, wozami itp. i wogóle rekwizytami stajennymi. Sprzedażą skradzionych koni zajmował się osobny komitet wydelegowany z łona szajki. Hersztami szajki byli: Łosiak, Olech i Sygnarowski, a zwyczajnymi członkami: Załuski, Czerwińczak, Czorna, Kocun, Szymeczek, Mułyk, Załużec i Krawiec.

Szajkę wykryła żandarmerya, a wielce pomógł jej w tem sprytny chłop Iwan Kińczyło Kińczyle skradziono śliczną parę koni wartości 200 zł. To go tak rozżaliło, że szukał swej chudoby po wszystkich czterech powiatach, a potem sam udawał koniokrada, wyłapał wszystkie sekreta szajki, wydał ją w ręce żandarmeryi i w końcu także swoje piękne konie odzyskał.

Obecnie wszyscy uczestnicy szajki stoją przed sądem przysięgłych. Rozprawę prowadzi p. radzca Gołkowski.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Wiedeń 20 czerwca.

(Obrażony burmistrz.)

Zastój w eksploatacyi kopalń borysławskich i wybuchła wskutek tego nędza między robotnikami szczególnie żydowskimi spowodowały odezwę do bogatych sfer żydowskich o pomoc dla pozbawionych zarobku robotników żydowskich. — Wskutek tej odezwy, podpisanej między innymi przez burmistrza borysławskiego p. Mojżesza Kornhabera posypały się też wnet liczne składki, których organizacyą zajęła się wiedeńska „Alliance israelite“. Fundusze, złożone przez ofiarodawców (baronowa Hirsch 20.000 złr., baron Alfons Rothschild 10.000 fr. i i.) w intencyi przyniesienia pomocy robotnikom, znalazły jednak w interpretacyi borysławskiego komitetu lokalnego takie zużytkowanie, iż utworzono kapitał, który miał umożliwić drobnym żydowskim przedsiębiorcom dalszą eksploatacyę szybów i terenów. P. Benno Jokl, szef biura filii Landerbanku w Borysławiu zwrócił na gospodarkę tę uwagę p. Dawida Gutmanna, prezydenta „Alliance israelite“ i p. Horziera, prokurzysty domu Rothschilda we Wiedniu. Treścią zarzutów podniesionych było, iż bogaci żydzi borysławscy zamiast pomódz swoim współwyznawcom krzywdzą ich w ten sposób, iż zamiast zapłaty gotówką płacą chlebem i wódką. W ten sposób robotnik nie otrzymuje przy końcu tygodnia ani złamanego grosza i coraz głębiej popada w długi. Robotnicy żydowscy czuliby się szczęśliwymi, gdyby się pozbyli owych drobnych przedsiębiorców żydowskich; szczególnie zaś burmistrz Borysławia p. Kornhaber wyzyskuje swych robotników i obchodzi się z nimi w sposób okrutny.

Zarzutami powyższemi uczuł się obrażonym p. Kornhaber i wniósł przeciw p. Jocklowi skargę o obrazę czci z §. 488 i 491 u k., co do której miała się dziś odbyć rozprawa główna przed powiatowym sądem karnym — Josefstadt. Oskarżony podjął się przez swego zastępcę, adwokata d-ra Zipsera przeprowadzić dowód prawdy.

W tym celu miały być zarekwirowane akta sądowe z Drohobycza i Sambora, z których wynika, iż p. Kornhaber był kilkanaście razy w śledztwie karnem za rozmaite przestępstwa i zbrodnie. I tak przed 14 laty był on w więzieniu śledczem pod zarzutem zbrodni kradzieży, od odpowiedzialności zaś usunął się tylko uiszczeniem odszkodowania. Ponadto miał obrońca oskarżonego dr. Zipser zażądać przesłuchania kilkudziesięciu świadków na okoliczność, iż dopuszcza się zdzierstw i wyzysku na robotnikach borysławskich, a jest nie powszechnie szanowanym obywatelem (!) za jakiego się podaje w oskarżeniu prywatnem. Sądowy dowód prawdy okazał się jednak zbytecznym, gdyż p. Kornhaber do rozprawy nie stanął, a na wniosek obrońcy dr. Zipsera zapadł wyrok uwalniający oskarżonego od winy i skazujący Kornhabera na zapłacenie kosztów postępowania karnego.

KRONIKA.

Lwów 23 czerwca.

P. minister dr. Ruber przyjedzie do Lwowa — według urzędowych relacyj — w niedzielę dnia 25 bm. o pół do 10-tej wieczorem. W poniedziałek w sądzie krajowym wyższym o godzinie 10 przedstawią mu się radzcy apelacyjni i członkowie nadprokuratoryi państwa, poczem p. minister zwiedzi gmachy sądowe, skąd uda się do p. namiestnika na śniadanie; po południu zwiedzi muzeum hr. Dzieduszyckich, sądy powiatowe sekcyi II i III, następnie odbędzie przejażdżkę na Wysoki Zamek i do Parku Kilińskiego, a wieczorem będzie na obiedzie galowym u dr. Tchórznickiego. We wtorek przed południem udzieli audyencyj, a następnie zwiedzi zakłady karne dla mężczyzn i kobiet. O godzinie ½4 wyjedzie do Szczerca na wizytacyę sądu powiatowego, a wieczorem powróci do Lwowa. We środę rano pojedzie na wizytacyę sądów w Chodorowie, a następnie w Bursztynie, zaś o godzinie 6 wieczorem przybędzie do Stanisławowa, gdzie zabawi do czwartku po południu; stamtąd uda się do Kołomyi i tego samego dnia wyjedzie do Czerniowiec. Tam w piątek złoży wizytę naczelnikom władz krajowych i udzielać będzie audyencyj, zwiedzi sądy, a po południu wyjedzie do Sadagóry; w sobotę będzie w Hatnej, Kimpolungu, Dorna-Watrze, w niedzielę w Suczawie, w poniedziałek w Ickanach, Hadikfalvie i Radowcach, we wtorek w Zastawnej i Kocmaniu, skąd popołudniu przybędzie do Zaleszczyk; stamtąd we środę uda się powozem na wizytacyę sądów w Tłustem i Czortkowie, następnie koleją do Kopyczyniec, a wieczorem o kwadrans na siódmą przybędzie do Tarnopola. Stamtąd wyjedzie we czwartek przed godz. 12 do Lwowa, gdzie już się nie zatrzyma i odjedzie do Wiednia.

O Towarzystwo kredytowe ziemskie dopytywał się Cesarz bardzo szczegółowo p. Stanisława Gniewosza, wiceprezesa tej instytucyi, który zeszłego tygodnia był u Monarchy na audyencyi.

Godność podkomorzego nadał cesarz Feliksowi Karolowi z Oleksowa Gniewoszowi, właścicielowi dóbr.

W sprawie wniosku dra Piętaka, postawionego na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, komisya weryfikacyjna zasięgnęła informacyi u sądu karnego i gdy ją otrzyma, sformułuje odpowiednie wnioski na posiedzeniu swem, zwołanem na dziś, godzinę czwartą po południu, a wieczorem przedstawi je pełnej Radzie.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na dwie posady inżynierów-adjunktów z poborami 1340 złr. i prawem do trzech pięcioleci po 60 złr., oraz na cztery posady praktykantów technicznych z adjutum po 600 i 700 złr. i prawem do trzech dodatków dwuletnich po 100 złr. Termin do 31 sierpnia. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Rzęśnie polskiej powiatu lwowskiego za kaucyą 200 złr. z poborami 180 złr. Termin do 30 b. m. — Wydział powiatowy w Stanisławowie na posadę koncepisty z poborami 1250 złr. i prawem do pięciu dodatków czteroletnich po 100 złr. i prawem do emerytury. Termin do końca sierpnia.

Dr. Lewakowski udał się jako delegat ligi emigracyjnej polskiej do Hagi w celu bronienia memoryału jakiegoś rewolucyjnego stowarzyszenia warszawskiego, mieniącego się „stronnictwem demokratyczno-narodowem“; w memoryale tym domagają się ci samozwańczy reprezentanci narodu polskiego przywrócenia Polsce granic i praw politycznych z przed r. 1772. Dr. Lewakowski był tymi dniami na jakiemś zgromadzeniu publicznem w Hadze i wywodził na niem, że dopóki Polska nie będzie odbudowana, dopóty o powszechnym pokoju mowy być nie może. Te samozwańcze występy w imię Polski dawnego lwowskiego trybuna byłyby niewinną zabawką, gdyby pod wszystkimi trzema zaborami Polacy znajdowali się w tem położeniu, w jakiem się znajdują w Austryi. Tutaj bowiem nietylko wiedeńskie sfery polityczne, ale i dwór austryacki wierzą w naszą lojalność i podobnych występów jak dra Lewakowskiego nie biorą na seryo. Ale w Berlinie i Petersburgu — jakkolwiek również na seryo dra Lewakowskiego oceniać nie będą — to przecież z pewną nieufnością i podejrzeniem patrzeć będą na zabiegi, czynione przez jakieś demokratyczne rewolucyjne stowarzyszenia — zabiegi, mające na celu odjęcie od tych państw wielkich obszarów ziemi i milionowych zastępów ludności.

Gdyby p. Lewakowski sam siebie brał na seryo, t. j. gdyby choć na chwilę sądził, że stoi na czele zastępów olbrzymich, posiada kolosalną armię krocie dział, olbrzymie zapasy żywności, znakomitych wodzów etc. i może wypowiedzieć wojnę trzem mocarstwom i Polskę odbudować, toby oczywiście zrobił to, ale przed zrobieniem nie trąbiłby światu że pragnie to zrobić. Skoro zaś sam wie dobrze, że tego zrobić nie można i że takiej ziemskiej potęgi na świecie nie ma, którąby to zrobić mogła, to pocóż z żądaniem, aby to się stało, występuje, i wrogów naszych rozdrażnia?! W Petersburgu waży się teraz kwestya, czy zrobić jakieś ustępstwa od ustaw, zakazujących Polakom katolikom nabywania ziemi w guberniach Litwy, Podola, Wołynia i Ukrainy. Samozwańczy występ dr. Lewakowskiego poprze zabiegi tych czynowników moskiewskich, którzy są zdania, że nie należy czynić żadnych ustępstw Polakom. Więc p. Lewakowski może zrozumieć, że działalność takich jak on ludzi, jest w wysokim stopniu dla nas szkodliwą. Jeżeli jest powiedziane, że milczenie jest złotem, a gadanie srebrem, to milczenie wszystkich takich ludzi, jak p. Lewakowski ma dla nas wartość brylantów i rubinów, a mowa ich równa się strzałom, ciskanym przez wrogów naszych w ciało naszej Ojczyzny.

Skrzywdzenie Polaków bukowińskich. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: Na wtorkowem posiedzeniu czerniowieckiej rady miejskiej odrzucono prawie jednogłośnie wniosek Zarządu liceum żeńskiego w Czerniowcach, o zaprowadzenie dla uczenic polskich nauki religii w języku ojczystym.

„Zapytujemy magistrat — pisze *Dziennik Polski* — w jakim celu rozpoczęto właśnie w tej chwili brukowanie ulicy Sykstuskiej, kiedy i tak w krótkim czasie będą tam musiały być położone rury wodociągowe. Trzeba więc będzie znowu zrywać świeżo ułożony bruk kosztem kilkunastu tysięcy guldenów. Czy to r a c y o n a l n a gospodarka???“ Tyle słów *Dziennika Polskiego*. Owoż musimy wyrazić zdziwienie, iż ten szanowny nasz kolega zapomniał, że we Lwowie najpierw robi się bruk, potem zaraz zrywa się go, aby położyć rure gazowe, kładzie się bruk na nowo, ale wnet zrywa się go znowu, bo okazuje się, że rury są za wąskie; potem znów zrywa się bruk dla utworzenia kanału, dalej dla rozszerzenia kanału, itd. Otóż w imieniu mieszkańców Lwowa dziwimy się, iż *Dziennik Polski*, tak zresztą organ wytrawny i doświadczony, mógł zupełnie puścić w niepamięć to, na co cały Lwów codziennie ma sposobność patrzeć.

W Bursie nauczycielskiej w Tarnopolu będzie na przyszły rok szkolny opróżnionych 65 miejsc dla uczniów szkół średnich lub seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu. Podania należy wnosić do Zarządu Bursy nauczycielskiej najpóźniej do 16 lipca b. r.

Uczta dla Sienkiewicza. We środę odbyła się w Grand hotelu w Krakowie uczta, wydana przez członków Akademii Umiejętności dla Henryka Sienkiewicza. Miała ona nastrój serdeczny i bardzo ciepły. Przemawiali na cześć Sienkiewicza pp. Smolka, Spasowicz, JE. minister Dunajewski; każdy wyjawiał mu swe indywidualne wrażenia i osobistą wdzięczność narodu. Hr. Tarnowski wzniósł zdrowie p. Spasowicza, który wczoraj do Krakowa przybył, p. Henryk Sienkiewicz w bardzo gorących i wymownych słowach zdrowie ministra Dunajewskiego. Prof. Milewski miał ostatnie słowo „Kochajmy się!“ — które jak zwykle — pisze *Czas* — nie było ostatniem.

Defraudacya w Drohobyczu. *Kuryer Drohobycki* donosi: Buchalter tutejszej propinacyi Józef Mahl od niejakiego czasu dopuszczał się fałszerstwa asygnat do kasy, skutkiem czego okazał się deficyt dotąd już sprawdzony na kwotę 2.900 zł. Co jednak jest nad wyraz smutnem i ubolewania godnem przytem, to ta okoliczność, że takiego człowieka zaraz po osiedleniu się w Drohobyczu obsypano różnemi honorowemi dostojeństwami a nawet wybrano go rajcą miejskim i członkiem Zboru izraelickiego, — nadano mu dobrze płatną posadę bez pytania o jego przeszłość.

Zniżone bilety do Janowa i napowrót. Począwszy od dnia 22 b. m. aż do 15 września b. r. wydawane będą codziennie zniżone bilety powrotne dla jazdy ze Lwowa (dworzec główny) oraz ze stacyi Lwów-Kleparów do Janowa za cenę 1 kor. 64 hel. dla II klasy, a 82 hel. dla III klasy, podobnie jak bilety zaprowadzone już dla ruchu niedzielnego i świątecznego. Bilety wyżej wymienione zatrzymują swą ważność tylko przez jeden dzień i uprawniają w dnie powszednie do jazdy w kierunku do Janowa wyłącznie pociągiem odchodzącym ze Lwowa o godzinie 3 m. 15 po południu, a do jazdy powrotnej z Janowa tego samego dnia pociągiem, odchodzącym z Janowa o godz. 8 min. 6 wieczorem. W niedziele i dnie świąteczne będą bilety te nadal jak dotychczas w ciągu całego roku wydawane z ważnością dla jazdy w kierunku do Janowa wszystkimi pociągami osobowymi, zaś dla jazdy powrotnej tego samego dnia pociągami odchodzącymi z Janowa o godz. 6 m. 44 wiecz., o godzinie 8 m. 6 wiecz. i o godz. 9 m. 30 wieczór.

Egzamin z odznaczeniem z języka historyi i literatury angielskiej złożyła Polka p. Stanisława Emilewiczówna z Podgórza pod Krakowem w londyńskiej „Birckbeck Literary and Scientific Institution".

Z Genewy donoszą nam, iż król włoski na przedstawienie ministra Canevaro, dekretem z dnia 5-go marca rb., w uznaniu zasług naukowych prof. Zygmunta Laskowskiego, nadał uczonemu naszemu szlachectwo włoskie i mianował go kawalerem wysoko cenionego we Włoszech orderu ŚŚ tych Maurycego i Łazarza.

Rozsądna ofiara. Pewna obywatelka m. Warszawy złożyła 300.000 rubli na założenie w Warszawie takiego parku dla dzieci, jakim jest park dra Jordana w Krakowie, a 200.000 r. na rzecz warszawskiego Towarzystwa kolonii letnich. Zatem pół miliona rubli złożyła ta szlachetna ofiarodawczyni dla ubogiej dziatwy, potrzebującej szukać zdrowia na wsi, a w parku rozwoju sił umysłowych i fizycznych.

Madonna Sykstyńska. Dr. Ludwik Jelinek dowodzi w dziele swem „Madonna Sistina", że perła galeryi drezdeńskiej wcale nie jest dziełem Rafaela, ale „lichą" kopią z kopii. Jak wiadomo, Rafael wymalował Madonnę Sykstyńską dla wielkiego ołtarza w Piacenzy. Z tego kościoła kupił obraz ten król polski August III w r. 1753 dla swej galeryi w Dreźnie. Otóż Jelinek dowodzi, że król August został oszukany. Rafael nie mógł wykonać tak „lichego malowidła". Przecież Madonna drezdeńska zyzuje na lewe oko a jednemu z aniołków u stóp jej brak skrzydła. Jelinek wywodzi, że oryginał wcale nie istnieje, tylko trzy kopie, będące w Piacenzy, w Rzymie i Dreznie. Jeżeli krytyka nie zbije wywodów Jelinka, galerya drezdeńska poniesie wielką stratę. A i tak już wykazano, że sławna drezdeńska Madonna Holbeina jest także tylko kopią, której oryginał znajduje się w Darmsztacie.

Psychologia... manifestacyi. W Paryżu, na jednej z bocznych ulic na lewym brzegu Sekwany, mieszka indywiduum, na pozór bardzo skromne zajmujące stanowisko społeczne, w rzeczywistości bardzo wpływowe. Jest to tak zwany „camelot", osobistość bez ściśle określonego zajęcia, zajmująca się na ulicach stolicy francuskiej sprzedażą drobnych przedmiotów, przeważnie okolicznościowych. „Camelot" ten jednak jest głową wszystkich „camelotów" paryskich, ich szefem, a nawet, jak go niektórzy nazywają, „królem".

Chcecie być przedmiotem manifestacyi sympatycznej? A może pragniecie urządzić komuś manifestacyę nieprzyjazną? Wszystko to urządzi wam na poczekaniu indywiduum, o którem mowa, i to za cenę bynajmniej nie wygórowaną. Kilka minut rozmowy, wyłożenie monety brzęczącej na stół — a oto po godzinie setka indywiduów urządza wam manifestacyę, mającą wszelkie pozory samodzielnego ruchu ulicznego. Manifestanci otrzymują po dwa franki na głowę, „dziesiętnik" czyli kierownik ruchów dziesięciu osobników cztery franki, a od ogólnej sumy, oczywiście, przedsiębiorca otrzymuje pewien stale oznaczony procent. Za kilkaset franków „cała ulica" wrzeszczy: „niech żyje!" ten lub ów, lub „precz!" z tym lub owym. Następnie po opłaceniu pewnej kwoty zamawia się mniej lub więcej sensacyjne artykuły w paru świstkach bulwarowych i manifestacya ma już wszelkie prawo do miana faktu dokonanego. Wiadomości idą w świat, obie półkule mniemają, iż lada chwila Paryż stanie w ogniu lub tonąć zacznie w potokach krwi, a tymczasem „król camelotów" oblicza zyski. Historya bulanżyzmu mogłaby dostarczyć wielu ciekawych danych do studyum nad psychologią manifestacyi.

Organizacya manifestacyi ulicznych, jako przedsiębiorstwo, właściwie wzięła początek w epoce bulanżyzmu, w której wszystko było sztuczne, począwszy od fabrykowanej wielkości jenerała na czarnym koniu, aż do podrabianego entuzyazmu dam z arystokratycznego przedmieścia Saint-Germain. W ten sposób „camelot", którego zadaniem właściwem jest sprzedawanie na ulicach „cri-cri", ołówków lub broszurek mniej lub więcej pornograficznych, stał się czynnikiem poniekąd politycznym. Dziś dobrze już wiadomo, iż słynna manifestacya na lugduńskim dworcu kolejowym, która Boulangera doprowadziła do szczytu „popularności", była dziełem 300 „camelotów", a kosztowała 664 fr., co, jak na manifestacyę tak mocno „ludową", nie jest chyba ceną wygórowaną. To prawda, iż rozzuchwaleni powodzeniem „cameloci" zaczęli z czasem stawiać coraz to wyższe żądania. Tak np. trzy dni krzykliwego eskortowania „dzielnego jenerała" w Somme kosztowało już 20 000 franków. Dobrze, że się to raz skończyło, bo inaczej manifestanci uliczni porobiliby majątki!

W istocie, komedya bulanżyzmu była prowadzona z bezczelnością, przechodzącą wszelkie granice prawdopodobieństwa. Oto co np. opowiada jeden z „camelotów": „W czasie podróży w Somme polecono mi robić „dziecię ubogich rodziców". W chwili, gdy powóz zatrzymywał się w tłumie, wchodziłem na stopień wehikułu. Jenerał kazał stawać i głaskał mnie po głowie, zalecając zapewnić rodziców moich, że niebawem wszystko będzie lepiej; następnie całował mnie czule przy hucznych oklaskach zgromadzonych koło powozu tłumów. Widziałem kobiety, płaczące z rozrzewnienia, i korzenników ze łzą w oku.

Wtajemniczeni opowiadają również, iż w pierwszych latach prezydentury Feliksa Faura „entuzyazmy ludowe" były bardzo zręcznie urządzane, zwłaszcza w czasie podróży prezydenta, w czasie postojów na maleńkich stacyach kolejowych. Na krótko przed przybyciem pociągu prezydenta zjawiało się na peronie grono ludzi w bluzach niebieskich, nieznanych nikomu. Pociąg nadjeżdżał, „entuzyazm ludowy" wybuchał, i — wymaganiom urzędowym stawało się zadość.

Tak opowiadają „cameloci", a „camelotom" paryskim wierzyć można, gdyż są to ludzie, pozbawieni bez wątpienia głębszej wartości moralnej, ale mający jedną jedyną zaletę: nie kłamią nigdy. Mają odwagę swych czynów, odwagę często nawet dochodzącą do cynizmu. Można im wierzyć, gdy w kilka lat po faktach dokonanych zdradzają tajemnice psychologii manifestacyi...

Sąd doraźny. *Newyork Herald* donosi, że w Rio Grande tłum wtargnął do miejscowego więzienia i okropnie zlynchował pewnego Francuza, którego uwięziono za haniebną zbrodnię, popełnioną na 3-letniej dziewczynce. Tłum wydobył więźnia, strasznie go pobił, a w końcu żywcem spalił.

Do Krynicy przybyło od 11 do 15 bm. 119 gości zdrojowych. Ogólna cyfra osób, przybyłych od 15 maja, wynosi 741.

Środek przeciw kretom. Krety są jak wiadomo niezmiernie pożytecznemi stworzeniami, niszczą bowiem mnóstwo ziemnych szkodników, pomimo tego jednak czasem stają się istną plagą, mianowicie w ogrodach, psując ustawicznie gazony i grzędy kwiatowe. Jeden z hanowerskich gospodarzy podaje do wiadomości, że gnój kozi jest doskonałym środkiem do wystraszenia kretów z ogrodu. Inny rolnik z okolic Drezna podaje, że w jego ogrodzie, który cały był pokryty kretowinami, po rozrzuceniu i przekopaniu gnoju koziego z wiosną 1898 r. znikły krety w zupełności i przez całe lato 1898 nie pokazały się wcale. Chów kóz w Niemczech u drobnych gospodarzy i chałupników jest bardziej rozpowszechniony niż u nas, tam też łatwo nabyć wszędzie trochę gnoju koziego, a wielkiej ilości na to nie potrzeba, gdyż wystarcza tylko w kretowiny świeże wkopać trochę tego nawozu, aby jego woń zmusiła kreta do ucieczki.

Liczna rodzina. Prawdopodobnie najliczniejszą rodziną na świecie jest rodzina Webb, zamieszkująca ziemię Dumberland w Kentucky. Najstarszy przedstawiciel tej nadzwyczajnej rodziny, Jason Webb, liczący obecnie 80 lat, jest szczęśliwym życiodawcą 19 dzieci, dziadkiem 175 wnuków i pradziadem 100 prawnuków. W ogóle najbliższa jego rodzina składa się z 444 członków. Brat jego, Miles Webb, zmarł w 78 roku życia, pozostawił 400 przedstawicieli rodu, a w tej liczbie 105 wnuków i 150 prawnuków. Pelly Webb miał tylko 10 dzieci, lecz potomstwo jego wzrosło obecnie do 230 osób. Drugi z rzędu syn, Sally Webb, liczący 75 lat, miał 13 dzieci, 80 wnuków, 65 prawnuków i 50 praprawnuczków. Trzecia córka, Letty Webb, była matką 11 dzieci i potomstwo jej składa się z 201 osób. Ostatni wreszcie syn, Harry Webb, ma 166 zstępnych. Ostateczne obliczenia wszystkich potomków w linii prostej, jakoteż osób spokrewnionych i spowinowaconych z rodziną Webb, wykazują, iż ta ostatnia liczy około 12.000 głów. Pewien humorysta francuski radzi, aby rząd rzeczypospolitej postarał się o sprowadzenie i naturalizowanie we Francyi paru przedstawicieli tego mnożnego rodu, a to w celu podniesienia wzrostu ludności.

Zmarli. W Stryju Antoni Przybyłowski, maszynista kolejowy, uczestnik powstania z r. 1863, lat 54; Mikołaj Kłoduicki, emer. kapitan 9-go pp. — W Krakowie Emilia z Gorlickich Sierpińskich, żona obywatela ziemskiego. — We Lwowie dr. Ludwik Łopacki, lekarz miejski, lat 68; Marya Wencówna, seminarzystka, lat 17; Roman Haszczyc, urzędnik kolei państwowych, lat 35.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +18, w poł. +21 R. Bar. 752 Spada. Pogoda.

Z filozofii życia.

Bogacz pewien szedł w dumie i pysze. Miał na sobie szatę, tkaną złotem i srebrem, naszywaną drogiemi kamieniami, a na rękach pełno klejnotów drogocennych.

A gdy tak szedł, lśniący cały od blasków w złotych promieniach słońca, spotkał nędzarza, odzianego w łachmany, który stanął, popatrzył ze zdumieniem i zachwytem, a potem, zgiąwszy się aż do ziemi, wyszeptał:

— Dziękuję, dziękuję, dziękuję!...

Więc bogacz zapytał:

— Człecze ubogi a dziwny! Przecz-że dziękujesz, skoroś ode mnie nic dobrego nie doświadczył?

A nędzarz na to:

— Dziękuję za to, że nie dla siebie, bo ich na sobie nie widzisz, ale dla mnie klejnoty wspaniałe na sobie nosisz, aby radowały oczy moje; dziękuję za to, że dla mnie złota moc na te kamuszki świetne wydałeś i za to, że je dla mnie na sobie dźwigasz..

Zamyślił się głęboko bogacz i szedł dalej, ale w mniejszej już dumie i pysze...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek nie ma przedstawienia. W sobotę (wznowienie) „Nie igraj z miłością", sztuka w 5 aktach Alfreda Musset'a, występ p. Ładnowskiego. W niedzielę „Hamlet" z p. Ładnowskim.

Literatura i sztuka.

+ **Z teatru.** We środę grał p. Ładnowski Derbleya we „Właścicielu kuźnic". Rolę tę grał p. Ładnowski o tyle odmiennie od najlepszego przedtem jej przedstawiciela u nas p. Żelazowskiego, że podczas gdy p. Żelazowski zachowuje się jak człowiek, który mało co więcej widzi poza obrażoną własną dumą, p. Ładnowski zaś uwzględnia więcej i inne pierwiastki, składające się na jego naturę. Dla tego Derbley w interpretacyi p. Ładnowskiego wygląda bardziej na człowieka, którego tylko okoliczności zmuszają do tej surowości i on tylko to czyni, co musi, podczas gdy u p. Żelazowskiego w gnębieniu arystokratów odczuwać się dawał akt zemsty egoistycznej, postanowionej na zimno. To też wczoraj momenty te w których się Derbley rozrzewnia bardziej przystawały do momentów surowości, którą nosi jak konieczną, ale nie miłą dla siebie skorupę. Scena na balu, scena w domu bezpośrednio przed wyruszeniem na pojedynek, były opracowane ze zwykłą temu artyście subtelnością w cieniowaniu i wydobywaniu ze słów całej ich wartości. Głównie zaś uwydatnił p. Ładnowski te chwile walki wewnętrznej, kiedy to duszę napełnia mu czułość i miłość dla Klary, na zewnątrz musi on się zachowywać sztywnie i oschle, jak gdyby wszystkich do koła tylko nienawidził za to, że obrazili jego godność osobistą. W drugiej ze wspomnianych scen, gdy Derbley żegna się z Klarą i wstrzymuje wydzierające mu się z duszy wyrazy miłości, zaakcentował p. Ładnowski tę walkę tak wyraźnie, że ostatnie jego słowa: „proś Boga abym żył!" wyglądają już jak zupełnie umotywowany wybuch uczucia, hamowanego długo wysiłkami woli. *S. W.*

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń, 21 czerwca.

(Z.). Scenerya giełdy naszej zmieniła się dziś zupełnie. Miejsce dwudniowej zniżki zajęła wcale pokaźna zwyżka i chwilami zdawało się, że jakiś ożywczy prąd wieje na targu. Ustały bowiem zupełnie sprzedaże kantorów wekslarskich, które wywierały tak dotkliwy nacisk na kursa, a z drugiej strony przybyło kilka nowych dodatnich motywów. Ministeryum rolnictwa ogłosiło raporty o stanie zasiewów w Przedlitawii, rokujące nadzieję na dobre zbiory, zaś ogłoszony przez ministeryum handlu wykaz handlu zagranicznego naszej monarchii za maj jest także bardzo pocieszającym. Bilans handlowy za pierwszych pięć miesięcy roku bieżącego jest w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego lepszy prawie o 80 milionów. Od stycznia bowiem po koniec maja b. r. zmniejszył się import do Austro-Węgier o $25\frac{1}{2}$ milion, zaś eksport z naszej monarchii za granicę zwiększył się o $53\frac{1}{2}$ miliona. Zwiększył się zwłaszcza eksport zboża (o 39 milionów) cukru i drzewa. Do tych korzystnych wpływów przyłączyło się jeszcze i to, że jak donoszą z Odessy w tych okolicach południowej Rosyi, którym groził zupełny nieurodzaj, a więc w gubernii chersońskiej, bessarabskiej, podolskiej i ekaterynosławskiej spadły obfite deszcze, które poprawiły stan zasiewów.— Rezultat obrotów dzisiejszych jest więc u nas na całej linii dodatni, tylko obie wspólne renty obniżyły się o 15 ct. — Na giełdzie berlińskiej była i dziś haussa walorów górniczych. — Z Pesztu donoszą, że z dniem 1 sierpnia wejść ma w życie taryfa opłat za przejazd okrętów przez Bramę Żelazną. — W Londynie podrożała gotówka w eskoncie prywatnym, a także bank holenderski, który w czasach największej drożyzny pieniędzy utrzymywał najniższą w Europie stopę procentową $2\frac{1}{2}\%$, uznał za właściwe podwyższyć ją na 3%. Jestto bezpośrednie następstwo podwyższenia eskontu przez niemiecki bank państwowy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·25, węgierskie 383.50, Anglobanki 149·75, Uniony 314·—, Bankvereiny 272·75, Länderbanki 235·75, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 287·—, Elbethale 262·—. Renta papierowa 100·15, srebrna 100·—, austryacka złota 119·70, austr. renta wal. kor. 100·10, węgierska złota 119·10, węgierska renta wal. kor. 96·10, dukat 5·68, 20 frankówka $9·55\frac{1}{2}$, marki 11·78, ruble $1·27\frac{1}{2}$.

§ **Budapeszt** 23 czerwca. Galicyjsko-węgierskie Stowarzyszenie dla przemysłu naftowego odbyło wczoraj walne zgromadzenie, na którem skonstatowano postęp produkcyi i oznaczono dywidendę w wysokości 5 złr. od akcyi, co się równa $5\frac{1}{2}\%$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 23 czerwca. W dalszym ciągu obrad nad nowemi przedłożeniami ugodowemi toczących się w Sejmie węgierskim, zabrał głos prezydent ministrów Koloman Szell i odpowiadając poprzednim mówcom opozycyjnym oświadczył, że kwestyi wspólności celnej nie należy oceniać ze stanowiska politycznego. Niewątpliwie Węgrzy nie dadzą się pozbawić prawa ustanowienia, ewentualnie odrębnego obszaru celnego, ale to prawo przewidziane jest wyraźnie w niniejszem przedłożeniu. Zresztą, gdyby nawet zaprowadzono odrębny obszar celny, musianoby zawrzeć jakiś układ z Austryą, któryby również opierał się na kompromisie co do obustronnych interesów. Prezydent ministrów wierzy, że przemysł austryacki odczułby dotkliwiej i głębiej zerwanie wspólności celnej, niż rolnictwo węgierskie. W nowej ugodzie starano się równomiernie uwzględnić interesy obu połów monarchii. Ugoda zawiera także niemało koncesyj dla Austryi. Straty, wynikłe ze zniesienia obrotu mlewa dadzą się powetować odpowiedniemi zarządzeniami administracyjnemi Mówca odpiera zarzut, jakoby niniejsze przedłożenie sprzeciwiało się ustawie z r 1867 Także opinia, że ugody nie można zawierać na lat cztery, jest błędna. Wystarczy wskazać na traktat zawarty z Rosyą, pierwotnie na czas od 1887 do 1891 roku, a później przedłużony.

W dalszym ciągu Koloman Szell stwierdził, że kwestyę bankową załatwiono w myśl i w duchu umów poprzednich, — nowa jest tylko sprawa ewentualnej rekompensaty na wypadek, gdyby w r. 1907 wspólność bankowa ustała razem z wspólnością celną. Nowa konwencya z Austryą nie zawiera nic ponad to, co mieściło się w poprzednich przedłożeniach ugodowych i co przygotowały poprzednie rządy, którym też wyłączna przypada zasługa tych wszystkich korzyści, jakie kompromis niniejszy zapewnia.

W końcu prezydent ministrów wyraził ubolewanie, że definitywna ugoda nie mogła jeszcze nastać i zalecał gorąco przyjęcie przedłożeń, które, licząc się z obecnemi stosunkami i trudnościami, zabezpieczają prawa narodu i chronią interesy kraju

Wywody Kolomana Szella przerywano kilkakrotnie hucznemi oklaskami, a gdy skończył, rozległo się grzmiące: *Eljen!*

Następny mówca dep Bartha upatrywał w przedłożeniu nowe prowizoryum i zapytywał, coby się stało, gdyby w parlamencie austryackim obstrukcya zamilkła na to, aby nie przyznać Węgrom korzyści, jakie odnieść mają ze zwrotu podatków spożywczych. Mówca zastrzega się przeciwko nagłemu i dorywczemu załatwianiu przedłożeń ugodowych i oświadcza w końcu, że głosować będzie za ich odrzuceniem.

Następne posiedzenie sejmu dziś.

Komisya sejmowa, wybrana dla rozpatrzenia sprawy, o ile niektóre godności, uważane za synekury, są niezgodne z piastowaniem mandatu poselskiego *(incompatibilitas)*, uchwaliła unieważnić mandat posła Simy, który popadł w bankructwo.

Wiedeń 23 czerwca. Oficyalny komunikat dworski potwierdza, że Cesarz 27 b. m. weźmie osobiście udział w ceremonii wręczenia kapelusza kardynalskiego kardynałowi Missii.

We środę popołudniu przyjmował Cesarz prezydenta ministrów hr. Thuna, a wczoraj przedpołudniem rozmaite osobistości.

Wiedeń 23 czerwca. *N. Fr. Presse* donosi: Rada jeneralna Banku austro-węgierskiego na poufnem posiedzeniu obradowała nad notami rządów w sprawie umowy z Bankiem. Na dzisiejszem oficyalnem posiedzeniu zostanie uchwaloną definitywna odpowiedź dla rządów. Członek Rady Rudolf Siegl zgłosił swe wystąpienie z Rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego.

Rzym 23 czerwca. Ponieważ skrajna lewica przy sprawdzaniu protokołu z posiedzenia poprzedniego wystąpiła znowu z obstrukcyą, prezydent ministrów Pelloux odczytał dekret królewski, zarządzający odroczenie parlamentu do 28 b. m.

Praga 23 czerwca. Dzienniki donoszą, że niemiecki poseł na sejm czeski Pfeiffer złożył mandat poselski, gdyż na zgromadzeniu w Rumburgu wyborcy podziękowali mu wprawdzie za jego działalność dotychczasową, wyrazili jednak życzenie, aby im już na przyszłość nie posłował.

Za poradą lekarzy chory kardynał Schonborn nie powróci do Pragi, lecz pozostanie w Falknowie. Jak już wczorajsze doniesienia zaznaczyły, przebieg choroby jest normalny i nie budzi żadnych obaw.

Berlin 23 czerwca. Parlament niemiecki odrzucił wniosek, aby projekt ustawy o „ochronie robotników chętnych do pracy" (t. zw. „Zuchthausvorlage") przekazać komisyi. Tym sposobem ustawę a limine odrzucono. Potem parlament odroczył się aż do 14 listopada b. r.

Rzym 23 czerwca. Na wczorajszym publicznym konsystorzu Papież osobiście wręczył kapelusze kardynalskie wszystkim nowo zamianowanym kardynałom, z wyjątkiem arcybiskupa goryckiego, Missii. Ceremonia odbyła się po raz pierwszy w loggii kościoła św. Piotra, mogącej pomieścić 3.000 osób. Papież, który wygląda zadowalniająco, wniesiony został do kościoła na sedia gestatoria i sam osobiście dokonał całej ceremonii, która trwała dość długo. Mimo to nie okazywał żadnego zmęczenia. W końcu Papież silnym głosem udzielił błogosławieństwa licznie zebranym wiernym, którzy go witali i żegnali długotrwającymi okrzykami. Po publicznym odbył się konsystorz tajny, na którym Papież osobiście dokonał ceremonii otwarcia i zamknięcia ust nowym kardynałom, następnie każdemu z nich nadał tytuły starych kościołów rzymskich. W końcu Papież w dalszym ciągu prekonizował biskupów i udał się potem do swoich prywatnych apartamentów, gdzie przyjmował osobno każdego z nowo-mianowanych kardynałów.

Paryż 23 czerwca. Waldeckowi Roussseau powiodło się wreszcie utworzyć gabinet. Skład jego jest już wiadomy i przedstawia się następująco: Waldeck-Rousseau oprócz kierownictwa w gabinecie zachował dla siebie tekę ministra spraw wewnętrznych. Teka spraw zagranicznych pozostała w rękach Delcassego. Departament wojny objął zgodnie z zapowiedziami gen. Gallifet, Lanessan objął tekę marynarki, Monis sprawiedliwości, Cailland finansów, socyalista Millerand handlu, Leygues oświaty, Decrais kolonii, Jan Dupuy rolnictwa, Baudin robót publicznych.

Nowi ministrowie zbiorą się na radę gabinetową dzisiaj popołudniu pod przewodnictwem Loubeta.

Zapewniają, że zanim nowy gabinet złoży swą deklaracyę, zostaną przedsięwzięte kroki przeciw owym dygnitarzom wojskowym, którzy w słowie lub piśmie wykroczyli przeciw dyscyplinie. Deklaracya gabinetu zaznaczy tylko, że nowe ministerstwo szuka jakiejś drogi wyjścia z obecnego przesilenia.

W kurytarzach parlamentu skład nowego gabinetu nie znalazł zbyt przychylnego przyjęcia. Melinistów i monarchistów niechętnie usposabiają nazwiska skrajnych posłów Milleranda i Baudina, natomiast nacyonalistów i część socyalistów — nazwisko gen. Gallifeta.

Jak donosi *Journal*, obrońca Paty de Clama zażąda zastanowienia śledztwa i wypuszczenia klienta jego na wolność.

Paryż 23 czerwca. Umiarkowane i republikańskie dzienniki stwierdzają, że skład nowego gabinetu jest dla nich prawdziwą niespodzianką. Pisma radykalne i rewizyonistyczne gratulują Waldeck-Rousseau'owi jego odwagi; w tym samym tonie oświadczają się pisma socyalistyczne.

Quesnay de Beaurepaire zapowiada w *Echo de Paris*, że przed nowy sąd wojenny w Rennes zacytuje dwóch świadków, którzy udowodnią winę Dreyfusa.

Paryż 23 czerwca. *Matin* sądzi, że nowy minister wojny Gallifet zastąpi dotychczasowego gubernatora Paryża, generała Zurlindena przez jen. Brugere, oraz że jenerałów Boisdeffre'a, Gonse'a, jakoteż jen. Pellieux z armii wydali. Również jen. Roget ma być z Paryża przeniesiony.

Jeden z nowomianowanych ministrów oświadczył współpracownikowi dziennika *Matin*, co następuje: „Będziemy rządem siły i uspokojenia, chcemy wskrzesić zasadę powagi i uspokojenie umysłów przywrócić".

Paryż 23 czerwca. Dziennik urzędowy ogłasza zamianowanie nowych ministrów.

Berlin 23 czerwca. Cesarz udzielił sekretarzowi stanu Bülowowi tytułu hrabiego.

Petersburg 23 czerwca. Przewodniczący komisyi dla rozważenia środków, zmierzających do zniesienia deportacyi na Sybir ogłasza w *Journal de St. Petersbourg* odezwę, w której wzywa wszystkich obywateli kraju i zagranicy, aby zakomunikowali mu swe doświadczenia w dotyczącej kwestyi (deportacyi). Uwagi te prosi przewodniczący adresować do jeneralnego dyrektora więzień w Petersburgu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 23 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 286.00 do 290 00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 385.— do 395·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200 00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 100 80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 de 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 25 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·80 do 102 50· Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 96.80 do 97 50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 94 10 do 94·80.

Monety. Dukat cesarski 5 64 do 5 74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9 60. Rubel rosyjski papierowy 127 20 do 128.20 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

Wiedeń 23 czerwca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 13 95.

Berlin 23 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·95. Spirytus 40·90.

Paryż 23 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·35. Mąka 50 50.

Frankfurt 23 czerwca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 221·60; kolej państwowa 147·—; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 207·30.

Wiedeń 23 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 10·05—10·10, na jesień 9·61—9·62; żyto na maj-czerwiec 7·80—7·90, na jesień 7·83—7·84; kukurudza na maj-czerwiec 4 91—4 92, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4 92—4 93, na wrzesień-październik 5 12—5·13, owies na maj-czerwiec 6·04—6·06, na jesień 6·15—6 17; rzepak na sierpień-wrzesień 13·05—13·15, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 23 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 9·60—9·61; żyto na październik 7·65—7·66; kukurudza na lipiec 4·62—4·64, na sierpień 0·00—0·00, na maj r. 1900 4·83—4·85; owies na październik 5·82—5.84; rzepak na sierpień 13·—13·10. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Do Lwowa z:
	[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·20	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Galacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie
-	7·40	Janowa.
-	7·57	Ławoczuego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·0?	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orlowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·1?	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·5?	Stanisławowa (Kerösmezo, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka
-	[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·52	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orlowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	[illegible]	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	[illegible]	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	[illegible]	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	[illegible]	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	[illegible]	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·05	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa do:
[illegible]		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
[illegible]		Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
	[illegible]	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orlowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	[illegible]	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	[illegible]	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
[illegible]	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	[illegible]	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	[illegible]	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	[illegible]	Jarosławia.
	6·21	Stanisławowa.
	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mözö Laborcz (Pesztu), Orlowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	[illegible]	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza)
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, **w formacie kieszonkowym.**

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Dwadzieścia dni karnawału! To znaczy: przez dziesięć dni dostatek chleba i łakoci

Projekt karnawału znalazł więc wielkie powodzenie — wszyscy oświadczyli się za urządzeniem go, nawet ci, którym się nie powodziło, wiedząc, że zyskają dobry procent od swoich kapitałów.

Wszędzie więc widać było, że nadchodzi karnawał, na balkonach i ulicach, na drzwiach i wewnątrz domów.

W Tłusty Czwartek, przy silnym wietrze wilgotnym, ulica Toledo, będąca na całej swej długości teatrem największego rozwoju karnawału we wszystkich jego formach ludowych i arystokratycznych, przedstawiała widok oryginalny.

Wszystkie wielkie magazyny były zamknięte, ponieważ kupcy i ich żony chcieli wziąć, choć z pewną obawą o całość witryn, udział w zabawie karnawałowej.

Wszystkie szyldy oraz latarnie gazowe pokryte były rogożami lub płótnem, zaś właściciele sklepów średnich i małych uprzątnęli witryny i na ich miejscu wznieśli trybuny, na których zasiadły panie z dziećmi i swemi przyjaciółkami, oraz z zapasami pocisków gipsowych; były one obowiązane atakować osoby postępujące chodnikami.

Wszystkie balkony pierwszego piętra tak wielkie jak i małe, ozdobione były kawałkami taniego muślinu o barwach jaskrawych, według nieco barbarzyńskiego gustu południowców i zastawione ogromną ilością kwiatów, również o kolorach rażących: kameliami, różami i georginiami.

Balkony te miały formę alkowy, loży aktorskiej, baraku jarmarcznego lub niszy, przeznaczonej do pomieszczenia wizerunku świętego.

Kilku Szwajcarów zbudowało na wielkim balkonie szalet, w którym siedziały kobiety ubrane skromnie, naiwnie — z warkoczami na ramionach i ze złotemi krzyżykami na szyi.

Jakiś właściciel domu ozdobił cztery swoje balkony draperyą z ciemno-błękitnego aksamitu, pokrytego siatką srebrną i pomysł ten wywołał zachwyt ludu neapolitańskiego.

W innem znów miejscu mały taras przerobiono na kuchnię z piecem, kotłem i rondlami, około których krzątało się dziesięciu młodych arystokratów w fartuchach i beretach.

Pewna słynna i piękna dama, której piękność była źródłem wielkich powodzeń i jednego wielkiego niepowodzenia, przerobiła swój taras na domek japoński, napełniony towarami łokciowemi i dywanami.

Od czasu do czasu zjawiała się w nim ubrana w jedwabną suknię powłóczystą, zaledwie spiętą w pasie, z czarnemi, połyskującemi włosami, ułożonemi w wielki węzeł, podtrzymywany przez dwie wielkie szpilki, dama z brwiami zakreślonemi łukowo i oczyma ciągle zdziwionemi.

Przechodzące tłumy ludu przyglądały się jej z zachwytem, wołając:

— Turczynka! Turczynka!

Wszystkie te jaskrawo przybrane balkony i sklepy działały na wyobraźnię i wywoływały szybszy obieg krwi.

O jedenastej zaczęli po ulicach krążyć handlarze wędrowni, sprzedający małe bonbonierki napełnione cukierkami o barwach żywych, woreczki czerwone, zielone, białe, kwiaty sztuczne, kwiaty świeże, jak kamelie białe i pachnące fiołki, w wielkich koszach niesionych na głowie, maski, torebki płócienne do cukierków, słoneczniki robione z papieru żółtego i czerwonego, lekkie, obracające się za każdym powiewem wiatru, „confetti" bardzo małej wartości, kupione tanio, a mające być sprzedanemi za pieniędze drogie w chwili największego zapału i zaciętej walki.

W samo południe rozpoczęła się sprzedaż tych wszystkich towarów: bombonierek, kwiatów, masek, słoneczników.

Na balkonach i chodnikach tłum rósł z każdą chwilą, płynął wszystkiemi ulicami i uliczkami.

Na balkonach i w oknach pierwszego piętra pochylał się i podnosił szpaler kobiet, ubranych w stroje jasne; okna i balkony drugich i trzecich pięter również były przepełnione ciekawymi, zaś na piętrach czwartych, wyrostki i dziewczęta, opanowawszy okna, spuszczali na ulicę uwiązane na jedwabnych długich wstążkach koszyczki i uśmiechali się do uprzejmych przechodniów, którzy kładli w nie kwiaty, „confetti" lub bombonierki.

Zgiełk wzrastał z każdą chwilą, sprzedaż ożywiała się, przekupnie postępujący ulicą proponowali swe towary osobom stojącym na balkonach.

Wyraźny rozkaz władzy miejskiej wzbraniał rzucania confetti przed godziną drugą, lecz rozbawiona ludność nie czekała na wyznaczoną porę.

Na ulicy San Sepolcre jakaś w szerokich spódnicach idąca wieśniaczka zbombardowaną została przez trzech wyrostków dwunastoletnich.

Jakiś pan poważny, w cylindrze i długim paltocie, zaatakowany gwałtownie na Largo Carità, usiłował bronić się laską, lecz został wygwizdany; wtedy zwrócił się do policyantów, oświadczając im, że nazywa się Domenico Mayer i jest urzędnikiem państwowym... Lecz i policyanci odmówili mu opieki. Zgryźliwy urzędnik intendentury ukrył się w jakąś boczną uliczkę.

Na San-Giacomo jakiś chłopczyk, siedzący w oknie trzeciego piętra, powoli lecz bezustannie sypał pociski gipsowe na kapelusz z szerokim rondem jakiejś damy, która czuła ten deszcz spadający na nią, a bała się podnieść głowę, by nie otrzymać pocisku w twarz.

Nareszcie o godzinie drugiej usłyszano sygnały armatnie, a jednocześnie na chodnikach i balkonach wzdłuż całej ulicy Toledo dało się słyszeć przeciągłe westchnienie ulgi.

Cztery balkony z prawej strony pałacu Rossi, udekorowane płótnem błękitnem i białem, oraz kameliami, zajęte były przez panią Luizę Fragala i jej gości, ubranych w domina z wysokiemi kapturami i wielkiemi kokardami różowemi.

Wszystkie panie: Naddeo, Durante, Antonacci — tuszy dobrej i szczupłe, młode i stare — przybrały się również w takiż strój, według ich przekonania, bardzo gustowny i zarazem zabezpieczający suknie od pocisków.

Niektóre z nich p dobne były do grubych pakietów, inne — do upiorów...

Wszystkie te panie dały się unieść szałowi karnawałowemu — i nic dziwnego, gdyż handel przez ostatnie dni szedł doskonale, sprzedawano towarów wiele i mężczyźni wracali do domów w humorze wyśmienitym. Więc rozmawiały wesoło, krzyczały, śmiały się, wychylały za balustradę balkonów, aby zobaczyć, czy nie idzie już orszak.

Chwilami jednak chmura pokrywała piękną twarz pani Luizy i ciemne jej oczy wyrażały troskę, może z obawy, by pociskami nie zniszczono jej firanek na balkonie.. a może, powodowana chęcią zysku, pragnęła, by w dniu tak korzystnym dla sprzedaży sklep mógł być otwartym jak najdłużej: zresztą — może niepokoiła ją nieobecność męża, który często znikał w ostatnich czasach, a tego dnia nie pokazał się od rana.

Chmury te jednak przechodziły prędko.

Pani Luiza chodziła od balkonu do balkonu, naprożno szukając kątka, w którym mogłaby ulokować rodzinę Mayerów, przybyłą bez zaproszenia, a której unikali wszyscy i odmawiali miejsca— tembardziej, że tak matka, jak i córka, nie mając domina, były dysonansem w grup e pań ukostyumowanych.

W końcu udało się umieścić w trzecim szeregu matkę, zawsze narzekającą na reumatyzm i od stóp do głowy owiniętą we flanelę, córkę z wypukłemi oczami i wielkiemi wargami i wiecznie głodnego jej brata.

— Nie będziemy mieli nawet bombonierki... — szeptali do siebie, wiecznie niezadowoleni ze wszystkiego.

Ale wielka fala karnawałowa, której szum zwiększał się bezustannie, porwała nawet i tych mizantropów.

Powstał ogromny ruch pomiędzy powozami, z których rozpoczęła się bitwa na pociski — i wozami ubranemi w drzewa mirtowe i przepełnionemi maskami męskiemi i kobiecemi.

Z drugiej strony pałacu Rossi — nieutulona w żalu pani Parascandalo zamknęła swoje balkony; jednakże don Gennaro, przybrany w podróżny kitel z płótna szarego i w beret, z paką bombonierek w ręku, po pieszym spacerze wzdłuż ulicy Toledo, przywoływany z balkonów przez setki swych klientów dawnych, obecnych i przyszłych, udał się do klubu mieszczącego się przy ulicy Santa Brigida, gdzie przyłączywszy się do grupy wesołej młodzieży, używał życia — jak wyrażano się wówczas.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George